

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

44
GŁÓWNA KOMISJA BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH W POLSCE

WŁADYSŁAW BEDNARZ

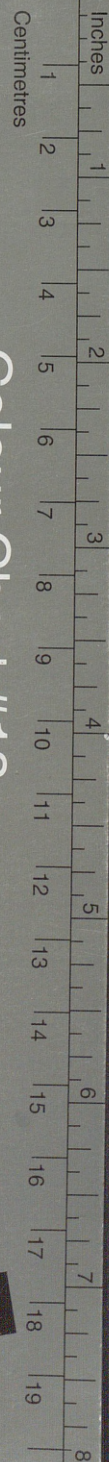
OBÓZ STRACEN W CHEŁMNIE NAD NEREM

Z PRZEDMOWĄ
WACŁAWA BARCIKOWSKIEGO



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

WARSZAWA 1946



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13



4.1
GŁÓWNA KOMISJA BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH W POLSCE

WŁADYSŁAW BEDNARZ

**OBÓZ STRACEN
W
CHEŁMNIE NAD NEREM**

Z PRZEDMOWĄ
WACŁAWA BARCIKOWSKIEGO



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

WARSZAWA 1946

GLÓWNA KOMISJA BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH W POLSCE

WŁADYSŁAW BEDNARZ

OBÓZ STRACEN
W
CHEŁMNIE NAD NEREM

Z PRZEDMOWĄ
WACŁAWA BARCIKOWSKIEGO

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

WARSZAWA 1946

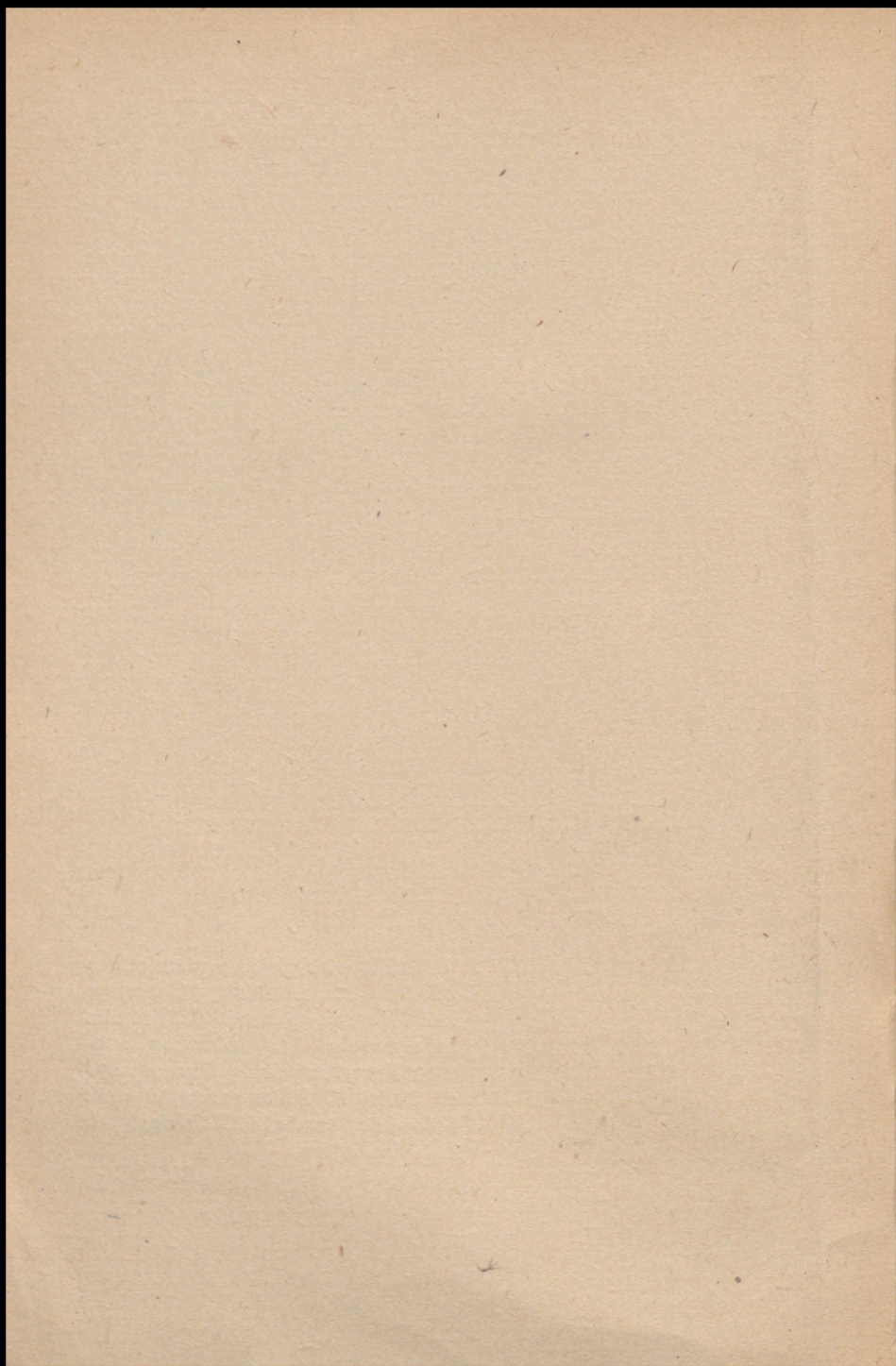
3391/2



DRUKARNIA
»AUTOMA«
WARSZAWA
WILENSKA 7
B - 0 5 1 9 1

Publikując pracę o niemieckim obozie straceń w Chełmnie nad Nerem, pragnę dać wyraz wdzięczności za okazaną pomoc Prezesowi Sądu Okręgowego w Łodzi S. Piliczewskiemu oraz Staroście powiatu Kolskiego S. Oliskiewiczowi.

AUTOR



Przedmowa

Obóz straceń w Chełmnie nad Nerem był pierwszym na ziemiach polskich miejscem, przeznaczonym przez okupanta niemieckiego wyłącznie do masowego uśmiercania niewinnej ludności cywilnej. W Chełmnie tracono Żydów z tzw. Warthegau. Znalazło tam męczeńską śmierć około 350.000 mężczyzn i kobiet, dzieci i starców, zdrowych i chorych.

Znaczenie tego obozu wśród tylu innych, działających na terytorium Polski w czasie okupacji, polega z punktu widzenia całokształtu przestępstw niemieckich — nie tylko na tym, że przez ten najmniejszy bodaj obóz przeszło w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy tyle tysięcy ofiar zbrodniczej ideologii narodowego socjalizmu o bezkarnej wyższości nacji germańskiej. Jego znaczenia szukać należy przede wszystkim gdzie indziej. Prawnik, lekarz, psycholog, historyk, który bada lub będzie badał w przyszłości zbrodnie narodu niemieckiego w czasie drugiej wojny światowej, nie będzie mógł w swych badaniach pominąć obozu straceń w Chełmnie. Tu bowiem znalazł po raz pierwszy szerokie zastosowanie naukowy system masowego uśmiercania, oparty na teoretycznych docie-

kaniach i praktycznych doświadczeniach, przeprowadzonych do tego czasu przez pretorianów Hitlera przy różnych okazjach i w różnych miejscach. Tu „laboratoryjne” doświadczenia po raz pierwszy poddano próbie masowego zastosowania, aby potem skutecznie wypróbowaną metodą posługiwać się we wszystkich innych obozach zniszczenia. Szczytem jej udoskonalenia był Oświęcim w latach 1943 — 44.

Czytając opis obozu w Chełmnie — tak samo jak poznając z dość dużej już literatury piekło Oświęcimia czy Ravensbrück, Majdanka czy Belsen, Treblinka czy Mauthausen — normalny umysł ludzki i tu nie jest w stanie objąć bezmiaru perfidii, podstępów, cynizmu, bestialstwa zbrodniarzy niemieckich. Trudno wprost uwierzyć, by jakakolwiek zbiorowość ludzka, tym bardziej zbiorowość osiadła w sercu Europy, wychowana w cywilizacji europejskiej — mogła się zdobyć na tak przemyślany, zorganizowany na zimno zbiorowy mord.

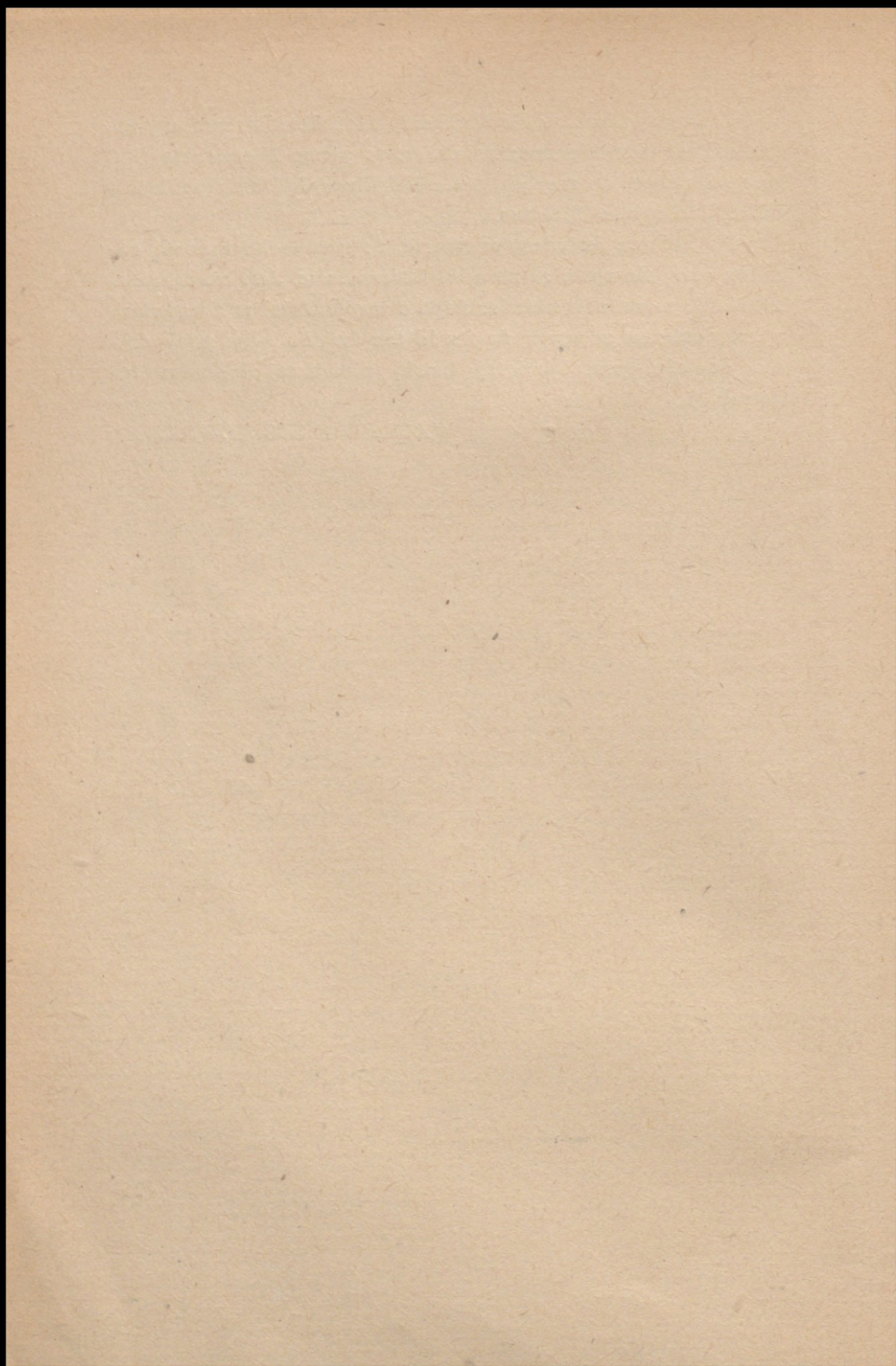
Praca sędziego Władysława Bednarza jest oparta jedynie i wyłącznie na materiale dowodowym, zebrany przez niego w toku śledztwa, podjętego z ramienia Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Wiarygodność każdego faktu została wszechstronnie sprawdzona i poddana obiektywnej, suchej analizie. W wynikach śledztwa uwzględniono tylko takie zeznania świadków, które znalazły kilkakrotne potwierdzenie bądź w innych zeznaniach, bądź w znalezionych dowodach rzeczowych. Broszura niniejsza, chociaż czyta się ją jednym tchem, jak reportaż literacki, jest pracą ściśle dokumentarną.

Szczegółowy obraz obozu straceń w Chełmnie został odтворzony na podstawie wyników śledztwa sądowego. Nie było ono łatwe, gdyż obóz chełmiński był zakonspirowany przez hitlerowców, przed ucieczką Niemcy kompletnie go zniszczyli i zrównali z ziemią, wreszcie zaledwie paru więźniów obozu wyszło z niego z życiem. Tu muszę podnieść niemałą dla sprawy zasługę b. p. Jakuba Waldmana, który przyczynił się do odnalezienia miejsca dawnego obozu.

W bogatym materiale śledztwa jeden dowód rzeczowy ma szczególnie doniosłe znaczenie. Jest to pismo Niemieckiej Pomocy Zimowej do zarządu getta łódzkiego, któremu podlegało administracyjnie Chełmno.

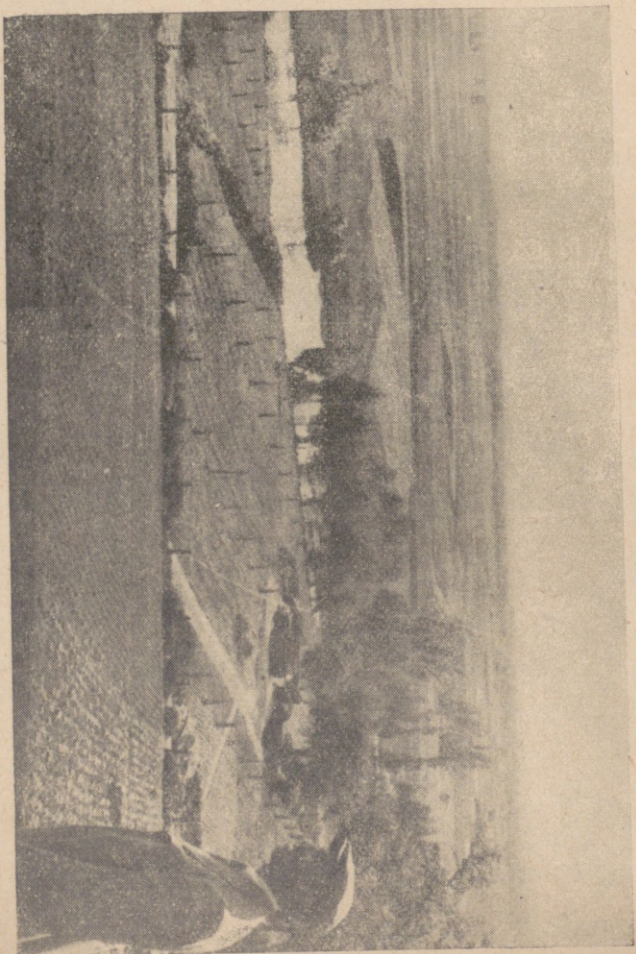
Dowód ten świadczy niezbicie, że niemiecka ludność cywilna czerpała zyski ze zbrodni hitlerowców. Jest on oskarżeniem całego narodu niemieckiego o współudział w zbrodniach i świadectwem zarazem, że naród ten świadom był pochodzenia odzieży, przesiąkniętej krwią niewinnej ludności żydowskiej.

WACŁAW BARCIKOWSKI





Pałac w Chełmnie w r. 1939



Krajobraz Chełma. Na zdjęciu bp. Jakub Waldmann, inicjator śledztwa
w sprawie obozu w Chełmie



Kościół w Chelmie, w którym w r. 1944 nocowały transporty przed
straceniem



Spichrz, w którym w r. 1944 mieszkali Żydzi-robotnicy, spalony dn. 18.1.1945



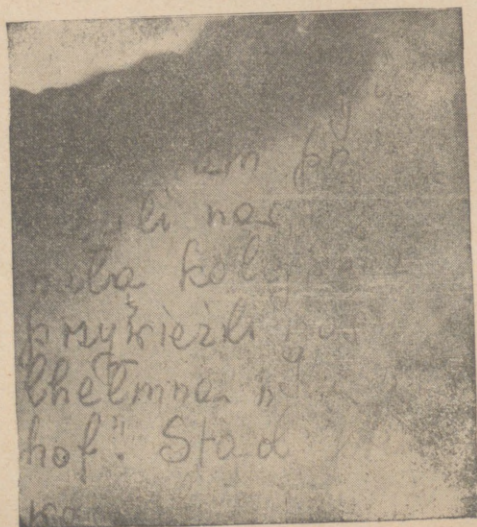
Wyładowanie transportu w Zawadkach.



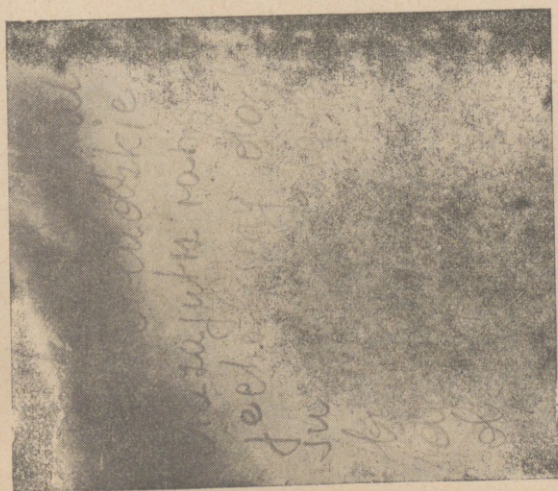
Przeładunek w Powierciu.



Przed „kapielą”.



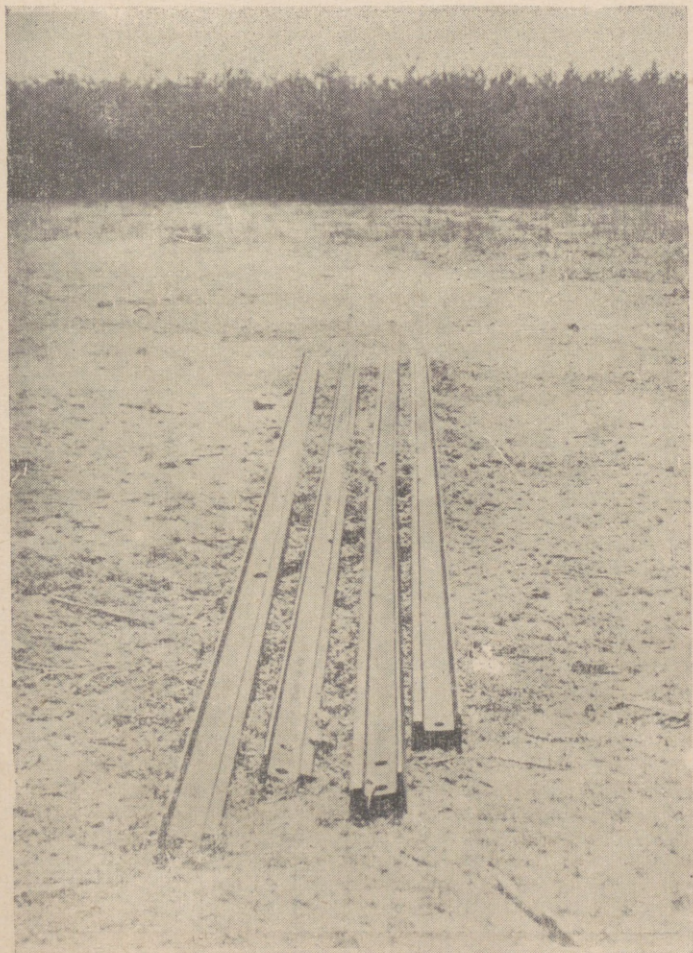
Urywek z pamiętnika
jednej z nieznanych ofiar obozu w Chełmnie



Urywki z pamiętników ofiar obozu.



Gruzy krematorium na polanie w lesie rzuchowskim



Ruszty pieców krematoryjnych



Michał Podchlebnik, jeden z trzech, którzy uratowali się
z obozu śmierci w Chełmnie.

Dane ogólne o obozach w Polsce

Teren Polski w okresie okupacji niemieckiej pokrywała gęsta sieć obozów. Obozy te były kilku zasadniczych typów:

1. Obozy pracy — gdzie więźniów używano do wykonywania określonego typu pracy, najczęściej poza terenem obozu.

W obozie tego rodzaju więźniowie byli traktowani na równi ze zwierzęcą siłą roboczą i eksploatowani do maksimum. Ze względu na łatwość uzupełnienia stanu ilościowego nie znano w tych obozach litości dla słabych i chorych. Ci jednak, którzy byli dostatecznie silni, by produktywnie pracować, mieli możliwość zachować życie i przetrwać, jakkolwiek w bardzo ciężkich warunkach *).

2. Obozy koncentracyjne — gdzie więźniów drogą nadmiernej pracy i przez rozpaczliwe warunki egzystencji doprowadzano do całkowitego wyczerpania fizycznego i psychicznego, a w następstwie do śmierci. Praca w tych obozach była tylko środkiem do urzeczywistnienia głównego zadania

*) Obozy pracy, w których byli wyłącznie Żydzi, likwidowano najczęściej w sposób gwałtowny — bądź rozstrzeliwano wszystkich więźniów, bądź przewożono ich do obozów koncentracyjnych lub obozów śmierci.

obożu — likwidowania niewygodnego dla Niemców elementu. Toteż często była pracą niecelową i nieproduktywną (noszenie cegieł z jednego końca podwórza na drugi i z powrotem, jak np. w obozie w Oranienburgu); łamała opór psychiczny więźnia lub niszczyła go szybko fizycznie. W obozach tego rodzaju odbywały się ciągle selekcje i egzekucje. Nieraz obozy koncentracyjne łączą się z trzecim typem obozu — obozem straceń (Vernichtungslager *).

3. Obozy straceń — to obozy, których jedynym celem było natychmiastowe trawienie więźniów, niemal bezzwłocznie po przybyciu. Jak gdyby ciągle czynna maszyna śmierci. Najczęstszą formą egzekucji było trucie w komorach gazowych, co dawało możliwość masowego i szybkiego unicestwiania ludzi.

Polska posiadała szereg obozów straceń. Na terenie Generalnej Guberni: Treblinkę, Bełżec, Sobibór, Majdanek, Oświęcim (dwa ostatnie łączą się z obozami koncentracyjnymi) i inne. Na terenach przyłączonych do Rzeszy był tylko jeden obóz straceń — dla terenów Warthegau — Chełmno. Reszta terenów wcielonych do Rzeszy nie miała żadnego stałego obozu śmierci. W skład Warthegau wchodziło dawne województwo poznańskie, prawie całe województwo łódzkie i część województwa warszawskiego.

Obóz w Chełmnie i jego okolice

Zanim przystąpimy do opisu obozu w Chełmnie, należy zobrazować w kilku słowach terytorium, objęte działaniem obozu straceń w Chełmnie.

*) Termin ten był potocznie przyjęty przez Niemców, aczkolwiek nie udało mi się spotkać tego terminu w żadnym z licznych dokumentów, które były badane w toku śledztwa. Zwykle obozy tego rodzaju oznaczano nie mówiącym terminem: np. Arbeitslager lub Sonderkommando.

Na terenie Warthegau znajdowało się 600-tysięczne miasto Łódź, o dużym odsetku (ok. 30^{0/0}) Żydów (drugie co do wielkości miasto w Polsce), 250-tysięczne miasto Poznań o względnie niedużym odsetku ludności żydowskiej (0,3^{0/0}) i szereg innych mniejszych, jak: Włocławek, Kalisz, Wieluń, Zduńska Wola itd. Terytorium Warthegau wynosiło 43.992,99 km kw., to jest więcej niż wynosi terytorium Szwajcarii*). Warthegau było zamieszkałe przez ok. 4.546.000 ludności (Szwajcaria 4.200.000), w tym około 450.000 Żydów**).

Obóz straceń w Chełmnie był jednym z najsprawniej działających obozów tego typu. Zasadniczymi elementami, na których oparto organizację obozu, była szybkość działania, dokładność w wykonywaniu zadań i zachowanie bezwzględnej tajemnicy.

Zadania te mogły być osiągnięte jedynie wtedy, gdy ludzie przeznaczeni na stracenie do ostatniej chwili nie będą wiedzieli o czekającej ich śmierci. Dlatego, jak wykazemy dalej, położony był szczególny nacisk na moment utrzymania w nieświadomości zarówno ofiar jak i środowisk, skąd ofiary pochodziły.

Organizatorzy i kierownicy obozu w Chełmnie w pełni osiągnęli te zadania. Konkretne wiadomości o istnieniu takiego obozu nie docierały nawet do tak niedaleko położonej Łodzi. Społeczeństwo i dziś jeszcze niewiele wie o tym obozie

*) Cyfry wg „Die Ostgebiete des Deutschen Reiches” Berlin 1940 i Małego Rocznika Statystycznego 1938, str. 16.

**) Cyfry wg „Statistisches Gemeindeverzeichnis des bisherigen polnischen Staates”, Berlin 1939. Na terenie Warthegau (z wyłączeniem części piotrkowskiego, radomszczańskiego i brzezińskiego powiatu, które weszły w skład Warthegau) mieszkało 398.523 osób wyznania mojżeszowego. Do liczby tej należy dodać Żydów z powiatów piotrkowskiego, brzezińskiego i radomszczańskiego (ca 10.000). Kryterium stosowane przez Niemców do określenia pojęcia Żyda było szersze niż określenie wyznania mojżeszowego. Można zatem przyjąć podaną wyżej liczbę 450.000, jako przybliżoną liczbę Żydów zamieszkujących Warthegau.

i całkowicie nie zdaje sobie sprawy z faktu istnienia w czasie okupacji niemieckiej w pobliżu Łodzi wielkiego obozu straceń, który pochłoniął setki tysięcy ludzkich istnień.

Do organizowania obozu przystąpiono w listopadzie 1941 roku. Na miejsce jego wybrano wieś Chełmno w powiecie kolskim. Wieś, położona w odległości 14 km od powiatowego miasta Koła, leżącego przy magistrali kolejowej Łódź — Kutno — Poznań, połączona była z Kołem kolejką wąskotorową. Do Łodzi, która odgrywała rolę głównej zbiornicy materiału ludzkiego dla obozu w Chełmnie, było stosunkowo niedaleko (około 70 km) i prowadziła do niej dobra i względnie mało uczęszczana szosa. Chełmno położone jest nad rzeką Nerem (dopływ Warty) w pobliżu lasu iglastego, który posiadał rewiry pokryte młodym lasem o gęstym podszyciu, tak że teren był wybitnie nieprzejrzysty *). Chełmno zaliczyć można do wsi większych i zamożnych — we wsi znajduje się kościół i pałacyk otoczony starym parkiem (ca 3 ha powierzchni), który stanowił własność państwową i ostatnio nie był zamieszka-ny. Ten właśnie niewielki, piętrowy pałacyk wykorzystano przy urządzaniu obozu. Teren parku ogrodzono wysokim par-kanem z desek, aby nie było widoczne, co się dzieje w obrębie parku i pałacu.

Na opisany teren prowadziły dwie kolejno po sobie na-stępujące bramy. Sprowadzono baraki, wysiedlono częściowo miejscową ludność, usuwając ją do innych wsi, pozostawia-jąc tylko tych, którzy potrzebni byli Niemcom do usług (ze-znania świadka Miszczaka — k. 48**), Króla — k. 52, Kozan-eckiej — k. 80 i innych).

Należy podkreślić, że w porównaniu z obszarem znanych nam obozów (Treblinka, Majdanek itd.) obóz w Chełmnie zaj-mował bardzo niewielką przestrzeń, a jedynym budynkiem (poza budynkami gospodarczymi) na jego terenie był, nie bu-dzący żadnych podejrzeń, niewielki pałacyk. Ofiarom, które

*) Krajobraz analogiczny do krajobrazu Katynia.

**) k. — karta śledztwa III 13/45 Nr ...

nie widziały żadnych znanych im akcesoriów obozowych, widok Chełmna nie nasuwał żadnych skojarzeń myślowych z tym, co je czekało.

Personel obozu składał się z SS-manów, którzy stanowili element kierowniczy, i żandarmów oraz policjantów, którzy pełnili zadania pomocnicze. Ogółem „Sonderkommando Kulmhof“ (początkowo „Sonderkommando Schultze“ *), tak bowiem nazywał się oficjalnie oddział stacjonujący w Chełmnie, liczył 120 — 150 ludzi, w tym członków SS było około 20.

Początek likwidacji Żydów

Dnia 8 grudnia 1941 obóz zaczął funkcjonować. Pierwszym jego zadaniem było „oczyszczenie“ terenu Warthegau z Żydów, którzy w tym okresie byli skoncentrowani w getcie łódzkim (około 180.000**) i w poszczególnych gettach mniejszych prowincjonalnych miasteczek. W szeregu miasteczek getta nie były w tym czasie zorganizowane.

Likwidację rozpoczęto właśnie przede wszystkim od tych miasteczek, gdzie nie było getta, w pierwszym rzędzie od miasteczek okolicznych (Koło, Dąbie, Sapolno, Kłodawa i inne). Następnie dopiero zlikwidowano lokalne getta w miastach i miasteczkach Warthegau.

Dla przykładu przytoczymy, jak odbywała się likwidacja Żydów w Kole. Miasto otoczyły formacje wojskowe, oddziały żandarmerii i pomocnicze organizacje partyjne. Gmina żydowska dostarczyła dokładnej ewidencji swoich współobywateli. Żydów spędzono do Domu Komitetu Żydowskiego i synagogi, pozwalając zabrać pewną ilość bagażu (10 kg). Utrzy-

*) Używano również terminu „Sonderkommando Bootmann“.

**) Według oficjalnych danych: 162.681 na dzień 31.XII.1941. Trzeba jednak uwzględnić wielką liczbę ukrywających się Żydów, którzy wskutek tego nie byli ujęci w ewidencji.

mywano ich w mniemaniu, że jadą do obozu pracy. Na koszt przewozu każdy z Żydów musiał wpłacić po 4 RM.

Z rana kazano Żydom wsiadać do samochodów, przy czym przy wejściu jeden z SS-manów (Hauptsturmführer Böhm — k. 48) odnotowywał na liście nazwiska wsiadających. Mówiono Żydom, że będą odwiezieni do pobliskiej stacji Barłogi, a stamtąd przetransportowani pociągami na wschód do miejsca pracy.

Gdy jeden z Żydów (Podchlebnik) po umieszczeniu w samochodzie jego rodziny chciał jechać z nią razem, nie pozwolono na to, gdyż nie było go w ewidencji. Chorych wieziono osobno, przy czym zalecano szoferowi ostrożność, by szybka jazda nie zaszkodziła chorym. Usypiało to całkowicie czujność ludzi skazanych na stracenie. Zdarzył się np. wypadek, że jeden z Żydów, Goldberg, właściciel tartaku w Kole (k. 10), prowadził pertraktacje o objęcie kierownictwa obozu po przyjeździe transportu na miejsce pracy. Przyjęto od niego nawet podanie. Sonderkommando osiągnęło swój cel: Żydzi nie wiedzieli, że czeka ich śmierć, nie stawiali oporu, ani nie próbowali ucieczki. Sprawniej i szybciej, oszczędzając swych ludzi, mogła działać organizacja unicestwiania.

Tak odbywała się likwidacja Żydów zarówno w małych miasteczkach, jak i dużych miastach, z tym jednak, że w niektórych miastach wybierano silnych, zdrowych mężczyzn i kobiety i kierowano ich do getta łódzkiego. Do getta łódzkiego więc stale napływała ludność z miast i miasteczek Warthegau *).

*) Dla przykładu przytoczymy dane liczbowe odnośnie likwidacji kilku gett Warthegau: Łask — 28 sierpnia 1942 zlikwidowano getto liczące 3.500 Żydów, podczas likwidacji zabito 78 Żydów, skierowano do getta łódzkiego 800 osób. Zduńska Wola — 12-13 sierpnia zlikwidowano getto, liczące 12.000 Żydów, z tego 1.130 zostało skierowanych do getta łódzkiego. Gostynin — 15 sierpnia zlikwidowano getto, liczące 3.500 osób, z czego ok. 500 osób przewieziono do Łodzi.

Jak uśmiercano ofiary

Samochody z Koła, a następnie z innych miast okolicznych, wiozące Żydów na stracenie, zajeżdżały przed pałac w Chełmnie grupami, przeważnie po trzy samochody ciężarowe. Do przybyłych przemawiał przedstawiciel Sonderkommando, który zapewniał, że czeka ich praca na wschodzie, obiecywał, że wyjeżdżający Żydzi będą dobrze traktowani i otrzymają odpowiednie wyżywienie. Zapowiadał, że przed odtransportowaniem zostaną wykąpani, a odzież wydezynfekowana. Oświadczenie przedstawiciela Sonderkommando przyjmowano z entuzjazmem.

Prowadzono przybyłych do dużej, w zimie dobrze ogrzanej sali, tu kazano im się rozbierać, przy czym odzież powiesić starannie na wieszaku. Pozwalano pozostać w bieliźnie. Mówiono im, że idą do kąpieli. Tej treści były również napisy na ścianach: „do łaźni“, „do lekarza“. Dawano, bądź kazano zabrać z bagażu ręcznik i mydło. Następnie przybyłych prowadzono przez wewnętrzny korytarz do drzwi wyjściowych, przy których zwrócony szeroko otwartymi drzwiami do wyjścia stał samochód — komora gazowa. Żandarmi z kijami w rękę, stojąc szpalerem w korytarzu, ponaglali przybyłych do pośpiechu. Wszelkie odruchy oporu — zresztą zdarzało się to bardzo rzadko — były natychmiast tłumione siłą. Skazańcy wchodzili zupełnie spokojnie do samochodu. Potem zatraskiwano drzwi, ryglowano je i włączano motor. Gaz spalinowy przez specjalnie skonstruowaną rurę wydechową dostawał się do wnętrza samochodu. Po 4 — 5 minutach, gdy uciły krzyki i szamotanie się wewnątrz samochodu, samochód ruszał w stronę lasu rzuchowskiego, odległego o około 4 km. Tam na terenie specjalnie ogrodzonym i strzeżonym, na jednej z polan w stosunkowo niewielkiej odległości od szosy (ok. 100 m) Żydzi robotnicy kopali (przez pewien czas przy użyciu bagrów) rów głębokości 5 — 6 m, szerokości 8 — 10 m (długość jednego z tych rowów wynosiła ok. 270 m). W rowie tym grzebano zwłoki.



Prace pomocnicze, jak już wspomniano, wykonywali robotnicy Żydzi. Mieszkali oni w piwnicy pałacu. Zwykle było ich około 50. Dzielili się na Waldkommando (zwierzchnikiem był Wachtmeister Lenz) i Hauskommando (zwierzchnik Untersturmführer Heffele). Robotnicy zatrudnieni w Waldkommando zajmowali się grzebaniem zwłok.

Po przybyciu samochodu do lasu drzwi szybko otwierano i przez kilka minut zostawiano otwarte, żeby gaz ulotnił się. Następnie trzech Żydów (przez pewien czas byli to: Neumiller, Chaim Cliwen z Babiaka, w innym czasie funkcje te pełnił Żurawski) wyrzucało zwłoki z samochodu. Trupy w samochodzie tworzyły kłębowisko. Jeden z żandarmów określił, że ciała w samochodzie leżą „durch ein ander“ (zeznanie świadka Oleskiewicza — k. 434).

Po wyrzuceniu zwłok poddawano je szczegółowej rewizji, przy czym funkcje te spełniali w pierwszych latach więźniowie Polacy, którzy w liczbie siedmiu byli zatrudnieni w obozie, później (w 1944 roku) Żydzi (np. Moniek Reich, Frydland). Rewizja, bardzo dokładna zresztą (w odbycie i organach rodnych kobiet), połączona była z wrywaniem złotych zębów. Rewizji dokonywano pod ścisłym nadzorem SS-manów Bürstinge i Lenza (zeznanie świadków: Żurawskiego — k. 342, Srebrnika — k. 163, oskarżonego Izraela Bruno — k. 394). Bywały wypadki, że ludzie po wyrzuceniu z aut odzyskiwali przytomność, dobijano ich wówczas wystrzałami z rewolweru.

Zwłoki po dokonaniu rewizji grzebano w rowie, przy czym, jak podaje świadek Podchlebnik, który w pierwszej połowie stycznia 1942 pracował jako robotnik przy zakopywaniu zwłok (świadek ten jest jednym z kilku Żydów, którym udało się zbiec z obozu), ciała układano wzdłuż osi podłużnej grobu: nogi przy głowie sąsiednich zwłok, twarzą na dół. Grzebano zwłoki w bieliźnie (k. 11). Przeprowadzone kopania w terenie (protokół oględzin — k. 530) potwierdziły zeznania Podchlebnika, gdyż jakkolwiek zwłoki na wiosnę 1942 roku zostały wyjęte z mogił i spalone, to jednak pozostałe jeszcze dol-

ne warstwy zwłok (pod warstwą przepalonych ciał i skamieniałej ziemi) wskazują ten sam układ, jaki podał świadek Podchlebnik.

Po nowy „ładunek”...

Samochód po wyładowaniu zwłok wracał do wsi Chełmno — po nowy ładunek. Przed wyjazdem był dokładnie wewnątrz oczyszczony i wymyty, zjawiskiem bowiem towarzyszącym zejściu śmiertelnemu w komorze gazowej było oddawanie kału i moczu przez denatów (k. 342, 394, 163).

Tymczasem w pałacu w Chełmnie grupa Żydów z tzw. Hauskommando likwidowała ubrania z szatni (na podwórzu stale znajdowała się sterta ubrań długości około 15 m, szerokości około 5 m, wysokości około 4 m). Do oczyszczonej z ubrań sali wchodziła nowa grupa przybyłych, która również wysłuchiwała przemówienia, zapowiadającego pracę na wschodzie, i nie spodziewała się podstępu. Gdy zdarzały się wypadki, że nadjeżdżała większa grupa samochodów, reszta — poza trzema, które wpuszczano na teren obozu — oczekiwała swej kolejki na szosie w pobliżu obozu.

I tak od 7 rano (a nieraz nawet od świtu) do godziny 14 — 16 przez salę pałacu w Chełmnie przechodziły ofiary, grupa za grupą, przy czym nikt do ostatniej chwili nie spodziewał się śmierci *). Żadne odchylenia i wyjątki nie były znane. Udało się ustalić, że tylko raz zrobiono wyjątek i odłączono od transportu Żydówkę (zeznanie Kozaneckiej — k. 81). Żydówka ta twierdziła, że jest Polką i że dostała się do transportu przez pomyłkę. Gdy sprawa wyjaśniła się, dołączono ją do następnego transportu (zeznanie świadka Peham).

*) Prowadzono dokładną ewidencję transportów. Kierownik transportu przywoził do Chełmna listę imienną, którą wciągano do specjalnie prowadzonej książki.

A teraz kolej na getto łódzkie

Po zlikwidowaniu Żydów w szeregu małych miasteczek zaczęły nadchodzić transporty z getta łódzkiego. Najpierw Cyganów (12 stycznia 1942), w liczbie około 5.000, a następnie Żydów. W getcie łódzkim specjalne komisje, działające z ramienia Judenratu, układały listy imienne transportów.

Stale mniej więcej o tej samej porze (około godziny 13) przyjeżdżał do Koła pociąg od strony Kutna. Przez dłuższy czas był nawet ten sam skład pociągu (zeznanie Dąbrowskiego — k. 39). Pociąg liczył około 20 osobowych wagonów. Gdy zaczęły nadchodzić pierwsze transporty koleją z Łodzi, lokowano je na noc w synagodze w Kole, stamtąd wywożono na zajutrz samochodami do Chełmna. Później, w pierwszej połowie marca 1942, na skutek interwencji miejscowych władz niemieckich, lokowano transporty poza obrębem miasta we wsi Zawadki, powiatu kolskiego, dokąd dowożono Żydów kolejką wąskotorową do wsi Powiercie, a dalej około 1,5 km pieszo.

Transporty, złożone z około 1000 osób, konwojowało 6 — 8 żandarmów. Żydzi, utrzymywani w nieświadomości co do czekającego ich losu, nie próbowali ucieczki i szli nie stawiając oporu przez teren, który nawet mógł sprzyjać takiej ucieczce (las). Dowodzi to zupełnej nieświadomości ofiar co do celu ich podróży. Słuszności tej tezy dowodzą napisy, pozostawione przez nocujących w synagodze Żydów. Np. „...Do swoich braci i sióstr Żydów — bądźcie dobrej myśli, będzie wszystko w porządku, prześpicie jedną noc, a następnie pojedziecie na wieś...“ „...Niech się pani nie boi — tylko jedna noc. Trzewiecki, 9. partia przybyła 25.I.42“. „...Pani Elisten, niech się Pani nie boi — tutaj jest się tylko jeden dzień. Jutro jedziemy na kolonię i będzie dobrze. Sala“.

Jest tylko jeden (wśród setek) napis, z którego wynika, że czasami jednak do świadomości ofiar dochodziła myśl o ewentualnym przeznaczeniu na zagładę. Napis ten brzmi: „...Żydzi nie czekać — tu będziecie jeden dzień, potem pój-

dziecie do pieca — 13 transport“. W młynie we wsi Zawadki nie znaleziono żadnych napisów, gdyż były one po zlikwidowaniu obozu specjalnie zacierane.

Z synagogi, a później z młyna na Zawadkach przewożono Żydów do wsi Chełmno. I w tym wypadku samochody do Chełmna zajeżdżały zawsze grupami, przeważnie po trzy *). Dalszy los był zawsze jednakowy.

Należy podkreślić, że Sonderkommando usiłowało utrzymywać również środowiska, z których pochodziły ofiary, w nieświadomości tego, co się działo w Chełmnie. W szczególności ustalono, że z każdego transportu wybierano grupę około 10 osób, które zmuszano do pisania listów z rzekomo innego obozu, a później, w 1944 roku, z Monachium, Lipska albo z innych miast Rzeszy. Treść listu musiała oczywiście działać na uspokojenie opinii publicznej. Pomimo to opinia na terenie getta łódzkiego była zaniepokojona. Jak wynika z kroniki getta z dnia 12 kwietnia 1942 bawiący tam komendant obozu w Chełmnie tak pisał:

„...Miejscem obozu jest okolica bezpośrednio sąsiadująca z miastem Kołem, zwanym obecnie Warthbruecken. Obóz mieści około 100.000 Żydów — z czego wynikałoby, iż poza wysiedlonymi z getta 44 tysiącami skoncentrowano w tym obozie Żydów z innych miast. Poprzednio gigantyczny ten obóz był miejscem pobytu wołyńskich Niemców. Mieszkało ich tam podobno 30.000 osób. Pozostawili oni po sobie do dyspozycji Żydów stosunkowo przyzwoicie urządzone baraki, a nawet meble. Zaprowiantowanie obozu jest podobno wzorowe. Zdolni do pracy są zatrudnieni na terenie obozu przy naprawie szos i przy robotach rolnych. W najbliższej przyszłości mają być zorganizowane warsztaty**).

Transporty z getta łódzkiego, którego opinię publiczną uspokojono co do losu wywożonych, odchodziły bez przeszkód do Chełmna. W grobach zbiorowych w lesie rzuchowskim gromadziło się coraz więcej zwłok.

*) Samochody-komory gazowe mieściły jednorazowo tyle osób, ile mieści się w trzech samochodach ciężarowych.

**) Wyjątek z kroniki getta łódzkiego (Archiwum Centr. Żyd. Kom. Hist.).

Latem 1942 roku nagromadzona wielka ilość fermentujących zwłok spowodowała epidemię tyfusu. Nadto wyziewy były tak silne, że uniemożliwiały przyjmowanie nowych transportów. Musiano więc szukać środków zaradczych. Przestąpiono wówczas do spalania zwłok. Wzmocniono ilościowo skład Waldkommando (zeznanie świadka Kozaneckiej — k. 82) i zaprzestano przyjmowania nowych transportów *). Wybudowano dwa piece krematoryjne, których kominy górowały nad lasem (zeznania świadków na kartach: 13, 57, 61, 67 i innych).

Żeby jednak przyspieszyć proces spalania nagromadzonych zwłok, zwożono chrust z pobliskiego lasu kościeleckiego, nie wystarczało bowiem drzewa z lasu miejscowego. Rozkładano olbrzymie ogniska i palono w nich zwłoki. Warunki pracy były straszne. Gdy przyjechała specjalna komisja z Berlina dla sprawdzenia stanu prac, żandarmi śmiejąc się opowiadali, że „die Herren aus Berlin“ nie mogli w tej atmosferze wytrzymać i po 5 minutach już mdleli (zeznanie świadka Rozalii Peham, żony członka Sonderkommando, k. 160).

Popioły zsypywano do rowów głębokości do 4 metrów i szerokości 8 — 10 metrów. Zasypywano je następnie ziemią. Sadzono w tym miejscu las częściowo iglasty, częściowo brzozy. Kości były tłuczone drewnianymi ubijakami na specjalnie do tego celu przygotowanym cementowym klepisku. Przez pewien czas kości były prawdopodobnie mielone w maszynie młyńskiej (śrutowniku). Śledztwo ustaliło jedynie fakt sprowadzenia tej maszyny, pochodzącej z młyna na Zawadkach, na teren Sonderkommando i fakt zwrócenia jej już po zdezynfekowaniu (zeznania świadka Sokolnickiego — k. 143 i świadka Kruszczyńskiego — k. 413).

Gdy w toku przeprowadzanego śledztwa rozkopano rowy, do których zsypywano popioły i rozdrobnione kości, natrafiono na popioły, włosy, kawałki chloru, widocznie wrzucone celem dezynfekcji, kości i odłamki kostne, drobne przedmio-

*) Prawdopodobnie czerwiec i lipiec 1942.

ty, jak grzebień, guziki, portmonetki itp. (protokół oględzin na karcie 530). Należy jeszcze zaznaczyć, że wskutek użyczenia ziemi popiołami ludzkimi — roślinność na tym pasie ziemi jest o wiele bujniejsza i o bardziej intensywnym zielonym zabarwieniu. Np. na polanie, gdzie były zsypywane popioły, od razu na pierwszy rzut oka pasy te zwracają uwagę swym odmiennym wyglądem.

Były dwie fazy działania obozu: od 8 grudnia 1941 do 11 kwietnia 1943 i od wiosny 1944 do końca okupacji. W tej drugiej fazie, o której potem będzie szerzej mowa, jeszcze staranniej likwidowano szczątki ofiar, bo popioły i rozdrobnione na małe kawałki kości pakowano do worków i w nocy po kryjomu wrzucano do rzeki Warty, w miejscu, w którym płynął główny nurt (z mostu koło młyna na Zawadkach). Do pracy tej nie byli używani Żydzi. Worki dźwigali sami żandarmi (zeznanie Bruno Israela — k. 392, Kruszczyńskiego — k. 13, Kaźmierczaka — k. 109, Zawadzkiego — k. 114). Po dokonaniu czynności most starannie zamiatano. W szparach mimo to pozostawały odłamki kostne. Świadek Kruszczyński (k. 13) zebrał swego czasu takie odłamki i złożył je obecnie w toku śledztwa. Analogiczne odłamki znaleziono na podwórzu młyna w Zawadkach (protokół oględzin — k. 280) i na klepisku cementowym w lesie Chełmińskim (k. 530).

Po spaleniu ciał, uprzednio pogrzebanych w mogiłach, obóz w sierpniu 1942 *) wznowił swoją działalność i przyjmował, tak jak uprzednio, codzienne transporty ofiar. Odtąd zwłoki wyłącznie spalano w piecach krematoryjnych. Jak były zbudowane piece w pierwszym okresie istnienia obozu (8.XII.1941 — 11.IV.1943) dokładnie nie ustalono, wobec braku naocznych świadków z tego okresu. Są tylko zeznania świadków, którzy o budowie tych pieców zeznają na podstawie tego, co słyszeli od innych (Peham — k. 168 i inni). Z zeznań tych wynika, że piece na ogół były podobne do pieców krematoryjnych, wybudowanych w Chełmnie w 1944 roku.

*) Według kroniki getta łódzkiego.

Różniły się od nich przede wszystkim posiadaniem kominów. Budował je zresztą ten sam członek Sonderkommando Johann Runge.

Krematoria

Piece krematoryjne w roku 1944, według wyników śledztwa, wyglądały następująco: budowane były tak, że nie wystawały ponad ziemię. U góry miały kształt prostokąta o wymiarach 10 m $\times$ 6 m. Piec zwężał się lejowato ku dołowi i kończył się rusztami zrobionymi z szyn kolejowych. Palenisko miało wymiary 1,5 m $\times$ 2 m. Piec był głębokości 4 metrów, ściany były z cegły szamotowej, pokrytej warstwą cementu. Pod paleniskiem znajdował się popielnik, z którego prowadził na zewnątrz wąski wykop. Przez wykop usuwano na zewnątrz popioły. Do wygrzebywania popiołów służył specjalnie skonstruowany pogrzebacz. Praca ta była tak ciężka, że robotnicy, którzy ją wykonywali, ginęli po kilku dniach (k. 342 *). W czasie, kiedy piece nie były czynne, maskowano je w obawie przed nalotami, tak żeby nie były widoczne z góry. Przerzucano ponad lejem pieców około 15-metrowe odcinki szyn kolejowych i na nich układano arkusze blachy i gałęzie (Bruno Israel — k. 394).

W piecach układano zwłoki warstwami na przemian z warstwami drzewa szczapowego. Układano je przy tym w ten sposób, by nie stykały się ze sobą i nie tamowały dostępu powietrza do dalszych warstw ciał. W dolnej warstwie mieściło się do 12 ciał. Podpalano piec od dołu z popielnika. Zwłoki ani benzyną, ani innymi materiałami łatwopalnymi nie oblewano. Spalały się szybko, mniej więcej w ciągu 20 minut (k. 342, 170). W miarę spalania się warstwy ciał i drzewa osuwały się ku dołowi, co umożliwiało dokładanie nowego ładunku. Piec mieścił jednorazowo do 100 zwłok. W ten sposób

*) Po kilku dniach tracili siły do tego stopnia, że ich jako niezdolnych do pracy zabijano.

transport, dostarczony przez samochód-komorę gazową, palono od razu w jednym piecu.

Kierownikami obsługi pieców krematoryjnych byli: wspomniany Hauptscharführer 'Runge i Unterscharführer Kretschmer. Ogólne kierownictwo miał Lenz.

Zdarzały się wypadki, że Żydzi, zatruci w komorze gazowej, odzyskiwali przytomność w chwili, gdy wrzucano ich do ognia, a nieraz już w ogniu. Robotnicy musieli częstokroć wrzucać do pieca zwłoki najbliższych. Tak Żyd Enkelsztajn z Łodzi musiał własnoręcznie wrzucić do ognia swoją siostrę, która w tym momencie odzyskała przytomność i błagała o litość (k. 312, 175).

Żydów robotników zabijano za byle przewinienie. Zwykle rozstrzeliwano ich w pobliżu pieca krematoryjnego. Rozkuwano łańcuchy, kazano kłaść się na ziemię i zabijano strzałem w tył głowy. Miały również miejsce wypadki spychania robotników Żydów do palącego się pieca, rąbania ich siekierą (np. Runge — k. 342).

Samochody - komory gazowe

W obozie straceń w Chełmnie nie było stałych komór gazowych. Posługiwano się wyłącznie samochodami — komorami gazowymi, zwanymi przez miejscową ludność „piekłami“. Zostały one sprowadzone z Berlina. Samochody tego rodzaju były używane przez Gestapo na obszarze Warthegau już wcześniej, w szczególności ich prototyp był użyty już w marcu 1940 do „unicestwienia“ chorych psychicznie z zakładu dla umysłowo chorych „Kochanówka“ koło Łodzi (przerobiony z samochodu „Kaiser Kaffe Wien“). We wrześniu 1941 samochody — komory gazowe były używane do trawienia ludzi w lesie koło Kazimierza Biskupiego, znajdującego się 40 km od Chełmna (k. 463).

W Chełmnie czynne były trzy samochody. Jeden większy, którego pojemność wynosiła około 150 osób. (Świadek Roosa zeznaje, że słyszał, jak członek Sonderkommando mówił, iż

do samochodu wchodzi 150 osób, a „z batem“ 175 osób. Świadek Kozanecka zeznaje, że samochód mieścił 150 osób dorosłych, względnie 200 dzieci). Dwa mniejsze samochody mieściły 80 — 100 osób (według analogicznego zeznania innych świadków). Niektórzy świadkowie wspominają jeszcze o czwartym samochodzie. Jeżeli uwzględnić, że był jeszcze czwarty samochód o analogicznym kształcie (znajdujący się obecnie w b. fabryce Ostrowskiego w Kole), służący do dezynfekcji odzieży, oraz to, że był również kryty samochód do przewożenia Żydów robotników do lasu, należy do zeznań, według których miało rzekomo istnieć czwarte auto — komora gazowa, odnosić się raczej sceptycznie, gdyż możliwa jest omyłka spowodowana przytoczonymi względami.

Samochody-komory psuły się często i Sonderkommando popełniło błąd, że nie miało własnych warsztatów naprawy. Musiało więc kierować samochody, w tej liczbie i komory gazowe, zwane przez nich oficjalnie „Spezialwagen“ — do warsztatów w Kole (firmy: Kraft i Reichstrassenbauamt), gdzie personel składał się niemal wyłącznie z Polaków. Umożliwiło to zaznajomienie się z konstrukcją samochodu szeregowi mechaników, jak Piaskowski — k. 16, Falborski — k. 28, Rossa — k. 43, Mańkowski — k. 30, Fójcik — k. 222, Junkiert — k. 320, Lewandowski — k. 189, Jankowski — k. 117. Wszyscy ci świadkowie byli badani w różnych terminach, a nieraz i w różnych miejscowościach. Każdy z nich własnoręcznie sporządzał szkic rury wydechowej i jej wlotu do wnętrza wozu.

Zeznania zbadanych szoferów i mechaników są ze sobą całkowicie zgodne i można na ich podstawie ustalić szczegóły konstrukcyjne samochodu-komory. Rura wydechowa przebiegała pod spodem wozu i w połowie jego długości łączyła się z odcinkiem rury umocowanej do podłogi (zgodnie podają szczegóły techniczne, w jaki sposób rury te były ze sobą zmontowane). „Sonderwagen“ wewnątrz oglądało niewielu świadków (Żurawski, Srebrnik, Grabowski — k. 279). Stwierdzają

oni, że wlot rury wydechowej do wnętrza samochodu był zabezpieczony jakby sitkiem blaszanym. Na podłodze ułożona była w samochodzie druga podłoga drewniana, tak jak w tramwaju lub łaźni. Uniemożliwiało to zatkanie rury wydechowej od wewnątrz.

Nie ustalono, czy do zatruwania w samochodzie używany był wyłącznie gaz spalinowy, czy też do ropy lub benzyny były dodawane jakieś inne substancje, przyspieszające proces zatruwania. W tym przedmiocie nie ma dostatecznie pewnych danych. Stwierdzono tylko, że dla Sonderkommando nadchodziły systematycznie jakieś balony i butle z niewiadomymi chemikaliami (świadek Bosiński — k. 432).

Szofer Niemca dra SS Ralfa Königa, Grabowski, zeznał, iż raz pewnego użył do swego motoru benzyny pożyczonej od Sonderkommando. Kiedy włączył motor — jak zwykle w garażu — poczuł, że zaczyna tracić przytomność („Zrobiło mi się lekko i poczułem słodki smak na ustach” — k. 279). Świadek ten zeznał dalej: „Dr König, gdy mu o tym opowiedziałem, kategorycznie zabronił mi zapuszczać motor w garażu w wypadku, gdy benzyna pochodziła od Sonderkommando”.

Szofer Piaskowski (k. 17) zeznał, że podczas jednej z napraw „Sonderwagen” zapuszczono jego motor w zamkniętym warsztacie. Rezultat był analogiczny do opisanego przez szofera Grabowskiego *).

Wymiary samochodu określają świadkowie na: 2,5 — 3 m szerokości, około 6 m długości — jeżeli chodzi o większy samochód i 2,3 — 2,5 m szerokości i 4,5 — 5 m długości — biorąc pod uwagę mniejszy. Karoseria samochodu była zbudowana z wąskich, szpuntowanych desek, ściśle ze sobą łączących się, tak że samochód mógł sprawiać wrażenie krytego blachą. Wnętrze wybite było blachą, drzwi zaś uszczelnione. Wszystkie samochody miały kolor ciemno-szary, niemal czarny. Sil-

*) W teczce III/26 Archiwum Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej znajdują się zestawienia towarów pobieranych w 1942 roku przez Sonderkommando w Ghettoverwaltung i w nich wymieniana jest „Spezialbenzin” — k. 782.

nik był prawdopodobnie marki „Saurer“ (Lewandowski, Ros-sa). Świadek, szofer Fójcik (k. 229) zauważył przy szoferce napis „Baujahr 1940 — Berlin“. W szoferce świadek Piaskowski (k. 16) i inni widzieli maski gazowe. Świadek Peham, żona jednego z członków Sonderkommando, zeznała, że samochody przybyły z Berlina, dokąd też w roku 1943 zostały odesłane. W roku 1944 również odesłano je do Berlina (zeznanie Bruno Israela — k. 394).

Liczba ofiar obozu

Jednym z najważniejszych zagadnień, które w toku śledztwa należało rozstrzygnąć, była liczba ofiar obozu straceń w Chełmnie. Niestety, dotychczas śledztwo nie dostarczyło dowodów dokumentarnych odnośnie całego okresu 1941 — 43 r. Wprawdzie są pewne dokumenty (dane statystyczne za I półrocze 1942), lecz mają one jedynie znaczenie fragmentaryczne. Była w Chełmnie prowadzona książka ewidencyjna ofiar. Posiadanie tego dokumentu rozwiązałoby zagadnienie. Książki tej, niestety, na terenie Polski nie ma. Transporty kolejowe do Chełmna, jak ustalono, szły za zbiorowymi biletami. Również i tych dokumentów na terenie Polski nie ma. Są jedynie świadkowie, przez których ręce bilety te przechodziły. Z konieczności więc należy się oprzeć na zeznaniach świadków i wnioskowaniu.

Dla ustalenia wspomnianej okoliczności badano świadków i zbierano dokumenty z różnych punktów, przez które każdy transport przechodził, a więc:

1) Punkt wyjścia — getto łódzkie. W aktach śledztwa są listy imienne niektórych transportów. Liczba osób waha się od 700 do 1.200. W kronice getta jest wzmianka (ze stycznia 1942) że załadowano transport do 20 wagonów po 55 osób w każdym.

2) Stacja przybycia — Koło. Świadek Niemka Lange Irene, kasjerka kasy biletowej z czasu okupacji, zeznała, że przez

jej ręce przechodziły stale bilety zbiorowe przybyłych transportów i liczba osób w transportach wynosiła 800 — 1.100 osób. Bilety zbiorowe pokazywała wówczas świadkowi Paterkowskiemu (k. 77). Widział on bilety na 1.038, 1.021, 860 osób itp. („...Pamiętam, że była raz liczba mniejsza niż 1.000 — 860 osób“).

W czasie przemarszu przez miasto Koło (w pierwszych miesiącach istnienia obozu) niektórzy liczyli idących. Otrzymana liczba była zbliżona do 1.000 (np. Markiewicz — k. 78 podaje 980 osób).

3) Stacja kolejki wąskotorowej — Powiercie. Tu świadkowie również podają liczbę zbliżoną do 1.000 osób (raz nieco więcej, innym razem nieco mniej).

Świadek Kruszczyński przeliczył jeden transport. Liczba ofiar w jego obliczeniu wynosiła 860 osób. Świadek Kameduła (k. 123) przeliczał kilkakrotnie transporty. Liczba ofiar wynosiła 900 — 1.000 osób. Słyszał on również, jak żandarmi wymieniali tę liczbę.

4) Młyn na Zawadkach — miejsce noclegu transportu. I tu liczba ofiar, wymieniana przez świadków, których zeznania opierają się nie na subiektywnej ocenie, lecz na tym, co słyszeli od konwojentów (k. 114, k. 116), obraca się koło liczby 1.000, przy czym w lecie 1942 liczba ta podnosi się od 1.200 do 1.500 osób. (Świadek Czupryński — k. 115 — dwukrotnie przeliczał transport).

5) Chełmno. Świadek Miszczak zeznaje, że wśród żandar mów było przysłowie: „Ein Tag ein tausend“. Długi szereg świadków potwierdza przeciętną liczbę ofiar, określając ją jako tysiąc osób dziennie.

Podczas rozkopywania terenu obozu natrafiono na jedno z miejsc spalania odpadków rzeczy przywożonych przez Żydów. Wśród wielu cennych dokumentów, wielu spalonych przedmiotów codziennego użytku znaleziono tam również numery, które każdy z transportowanych miał zawieszane na szyi. Numery te pozwalają zorientować się w liczbie transportów. Są wśród nich dwukrotnie numery przekraczające

tysiąc, w szeregu zaś innych wypadków w granicach 700 — 1.000.

Zdarzały się transporty ponad normę — w szczególności raz przysłano transport 2.600 (z zagranicy) i raz 2.800 osób. Było to jednak ponad możliwości techniczne obozu. „Praca“ trwała wówczas do godziny 10 wieczorem i telefonowano do getta, żeby tak licznych transportów nie przysyłać (zeznania świadków Grabowskiego — k. 250 i Woźniaka — k. 70). Z zeznań świadków (Grabowski — k. 269) wynika, że najmniej liczne były transporty z Kutna (600 — 800 osób). Reasumując można uogólnić, że przeciętnie tracono w Chełmnie dziennie 1.000 osób — mężczyzn, kobiet, dzieci.

Liczba ta w żadnym wypadku nie może być uważana za przesadzoną, raczej jest mniejsza od rzeczywistej, gdyż nie uwzględnia dodatkowych transportów samochodowych, które poza kolejowymi nadchodziły od czasu do czasu. W drukach statystycznych getta łódzkiego odnośnie marca 1942 jest wymieniona liczba „wysiedlonych“ z getta (a zatem straconych w Chełmnie) wynosząca 24.687 osób. Jeżeli uwzględnić ponadto, że w marcu tracono również w Chełmnie ludność żydowską okolicznych miasteczek, znajdziemy w cytowanej liczbie potwierdzenie wyrażonej wyżej tezy.

Nadmienić trzeba, że marzec 1942 nie odznaczał się specjalnym natężeniem akcji „unicestwiania“. Liczbę 1.000 osób dziennie otrzyma się również, gdy uwzględni się pojemność aut — komór gazowych i ilości kursów robionych przez nie.

Dalsze pytanie, na które należy odpowiedzieć, by uzyskać ogólną liczbę ofiar, brzmi: przez jaki czas, ściśle — przez ile dni obóz był czynny? Rozpoczął on funkcjonowanie 8 grudnia 1941, zakończył swą działalność 7 kwietnia 1943 roku (wysadzenie pałacu i pieców krematoryjnych); Sonderkommando wyjechało z Chełmna 11.IV.43. Zatem obóz był czynny przez 16 miesięcy. Od tego czasu należy odjąć dwa miesiące przerwy — pozostaje 14 miesięcy czyli ok. 420 dni. Odliczyć jeszcze należy święta, niedziele, chwilowe przerwy, które dla widza-świadka są trudno dostrzegalne i zacierają się w pamięci, któ-

re jednak z natury rzeczy być musiały. Ponadto okres poprzedzający likwidację był okresem mniej intensywnego funkcjonowania obozu. Kwestia oceny, ile te chwilowe przerwy zajęły dni, jest kwestią względną; nie musiała być jednak liczba tych przerw wielka, gdyż w przeciwnym wypadku świadkowie zwróciliby na nie uwagę. W toku śledztwa ustalono, że były okresy, kiedy obóz funkcjonował nawet w święta (Zielone Święta 1942 r.) i niedziele. Można by przyjąć, dopóki śledztwo nie dostarczy ściślejszych danych, że liczba dni, w których obóz był nieczynny, wynosiła około 90. Liczbę zatem dni, w których obóz był czynny, można określić na 330. Ostrożnie więc licząc, w pierwszym okresie istnienia obozu w Chełmnie zginęło w nim około 330 — 350 tysięcy ofiar.

Odnosnie 1944 roku dane są ściślejsze (statystyka za cały okres z Ghettoverwaltung *). Nadeszło do Chełmna 10 transportów w ogólnej liczbie 7.176 osób. Jeżeli uwzględnić jeszcze transporty samochodowe, należy sumę tę podnieść do 10.000 ofiar. Podkreślić trzeba, że wspomnianą liczbę śledztwo ustaliło na podstawie zeznań świadków, zanim znaleziono materiały dokumentarne. Fakt ten godny jest uwagi, gdyż potwierdza, że świadkowie w niniejszej sprawie są dowodem dostatecznie pewnym. Według urzędowych danych statystycznych na terenie Warthegau mieszkało w 1939 roku 450.000 Żydów. Ocalało w przybliżeniu 10.000, zginęło w innych obozach 75 — 80.000. Transporty z zagranicy mogły wynosić w przybliżeniu 25.000 osób, tj. mniej więcej tyle, ile wyemigrowało Żydów do Generalnej Guberni. Chełmno zatem mogło pochłonąć 350 — 360 tysięcy ofiar. .

Z tego, co dotychczas było powiedziane, wynika, że w Chełmnie ginęli przede wszystkim Żydzi polscy. Transporty Żydów z zagranicy, które przychodziły bezpośrednio do Chełmna, były stosunkowo rzadkie. Żydzi zagraniczni przechodzili z reguły (tak samo jak Żydzi z Rzeszy) przez getto łódz-

*) Dane zaczerpnięte z archiwum Żyd. Kom. Hist. w Łodzi.

kie. W aktach śledztwa znajdują się czeskie dowody osobiste, także monety obiegowe, szereg artykułów codziennego użytku pochodzenia czeskiego (żyletki, „listki“ mydlane itp.). Ponadto znaleziono również monety luksemburskie, belgijskie, francuskie, włoskie, bułgarskie itp. Gdy połączyć to z faktem, że znaleziono również rzeczy codziennego użytku, pochodzące z tych krajów (opakowanie pasty do zębów z Luksemburga, bon zastawny mleczarski z Wiednia, pudełka z napisami bułgarskimi itd.) można dojść do wniosku, że w Chełmnie ginęli Żydzi z zagranicy, a przede wszystkim z Czech. Dokładną liczbę Żydów zagranicznych trudno na razie ustalić *). W każdym bądź razie nie ma dostatecznych dowodów, że Żydzi zagraniczni ginęli masowo w Chełmnie. Znajduje to potwierdzenie w zeznaniach świadków.

Jeńcy rosyjscy i Polacy

Ustalono ponadto, że w obozie ginęli jeńcy rosyjscy (świadkowie Peham, Przybylski, Królówna — k. 52, 136). Tracenie jeńców nie miało jednak charakteru masowego. (Nadmienić należy, że na wspomnianym miejscu dawnego śmietnika, które zostało przekopane, znaleziono również szereg drobnych monet obiegowych sowieckich i jeden guzik z gwiazdą sowiecką).

W obozie tracono także Polaków, aczkolwiek nie miało to również charakteru masowego. Egzekucje Polaków odbywały się najczęściej w nocy bezpośrednio przy piecach krematoryjnych (zezn. k. 115, 119 i inne). Ustalono również, że do Chełma przywieziono z Włocławka młodzież z ulicznej obławy

*) Opierając się na danych statystycznych Ghettoverwaltung, w listopadzie i grudniu 1941 wysiedlono do getta — 512 Żydów z Luksemburga, 4999 z Pragi, 4999 z Wiednia, 5389 z różnych miast Rzeszy, 4055 z Berlina. Większość tych Żydów zginęła w pierwszej połowie maja 1942 (wyłączono Żydów posiadających odznaczenia niemieckie i fachowców). Późniejsze transporty Żydów z zagranicy wzgl. Rzeszy jeśli nadchodziły — były niewielkie.

i starców z przytułku. Przywożono z Łodzi, z zakładu psychiatrycznego w Kochanówce umysłowo chorych. Często wysyłano tu księży. W ruinach pałacu po jego wysadzeniu znalaziono szereg krzyży, medalików; część z nich (duży krzyż z relikwiarzem i medalik, używany przez pewne zakony) potwierdza zeznania świadków odnośnie okoliczności, że w Chełmnie ginęli księża.

Ustalono też, że w okresie, gdy spodziewano się nadejścia transportów dzieci z Zamojszczyzny, których rodzice zostali przymusowo wysłani do Rzeszy na roboty albo do obozów koncentracyjnych, a miejscowe społeczeństwo zorganizowało akcję przyjęcia ich (zbiórka pieniędzy na „wykupienie“, lista rodzin zastępczych itp.) — nadeszły od strony Łodzi do Chełmna 4 ciężarowe auta z dziećmi o wyglądzie „aryjskim“, bez odznak żydowskich. Więźniowie polscy, którzy pomagali im przy wysiadaniu, mówili następnie, że były to dzieci z Zamojszczyzny (k. 52, 80 i inne). Dzieci oczywiście zagazowano.

Obsada obozu

Kierownikiem obozu straceń w Chełmnie nad Nerem był od marca 1942 Hauptsturmführer Hans Johann Bootmann (k. 13, 32, 49, 53, 81, 131, 142, 154, 159, 172, 179, 198, 236, 268, 289, 320, 342, 394, 399 i inne). W pierwszych miesiącach kierownikiem obozu był Lange (k. 98, 131, 154), a zastępcami komendanta: pierwotnie Lang (49), następnie Platte (k. 49, 81, 82, 131, 154, 159) i w roku 1944 Hauptsturmführer Willy Piller (k. 53, 80, 82, 95, 133, 134, 175, 399, 342 i inne).

Kierownikiem prac w lesie był Wachtmeister Lenz, kierownikiem akcji na terenie obozu (w szczególności rewidowania rzeczy i odzieży) Untersturmführer Heffele (k. 49, 53, 82, 133, 138, 112, 342, 398 i inne). Nadzór nad piecami krematoryjnymi mieli: Hauptscharführer Johann Runge (fotografia w aktach śledztwa na k. 155) i Unterscharführer Kretschmer (fotografia na k. 155). Szoferami aut — komór gazowych byli: Hauptsturmführer Gustaw Laaps (fotografia na str. 155 k.

49, 53, 80, 82, 159, 163, 342, 397 i inne) i Hauptscharführer Bürstinge (k. 44, 53, 80, 131, 155, 163, 320, 342, 494 i inne — fotografia na k. 155) oraz Gilof.

Kierownikiem kantyny był Hauptscharführer Erwin Schmidt. Dział kosztowności, kasa i księgowość podlegały Hauptscharführerowi Guerlichowi, Oberwachmeistrowi Sommerowi i Hauptsturmführerowi Richterowi. Szoferem i adiutantem Bootmanna był Unterscharführer Walter Burmeister z Wiednia. Ponadto śledztwo ujawniło przeszło 70 nazwisk członków Sonderkommando.

Wyżywienie niemieckiej załogi w Chełmnie było bardzo dobre; szczególnie obficie Sonderkommando zaopatrzone było w alkohol. Członkowie Sonderkommando mieli wypłacane prócz pensji tzw. Schweiggeld w sumie 13 RM dziennie. Ze znalezionej książeczki oszczędności jednego z żandarmów (Maderholtz) widać, jak znacznie wzrastają jego oszczędności w okresie pobytu w Chełmnie. Należy uwzględnić, że członkowie załogi otrzymywali jeszcze specjalne premie. Świadek Peham zeznała (znajduje to potwierdzenie w zeznaniach świadka Richtera), że na początku marca 1943 Greiser urządził bankiet, na którym wręczył każdemu z członków Sonderkommando po 500 RM i zaprosił każdego na urlop czterotygodniowy do swego majątku.

W roku 1944 Greiser był w Chełmnie kilkakrotnie. W styczniu 1945, kiedy nadchodziły oddziały radzieckie, oczekiwano od niego rozkazu ewakuacyjnego. Wynika z tego, że Greiser był bezpośrednim zwierzchnikiem Sonderkommando. Poza Greiserem i Himmlerem, który również odwiedził obóz, stale bywali w Chełmnie szef gestapo z Łodzi dr Bradtfisch i Amtsleiter der Ghettoverwaltung, Hans Bibow. Z zeznań świadków wynika, że ciągnęli oni (nie wyłączając Greisera) z obozu żyjski, nakazując odsyłać sobie lepsze przedmioty po wymordowanych ofiarach (Kramp). Przestrzegano natomiast, aby żandarmi nie przywłaszczali sobie rzeczy po ofiarach. Gdy fakty takie stwierdzono (Zajler, Hert i inni), żandarmów karano

dyscyplinarnie. Należy podkreślić, że w Sonderkommando była bardzo surowa dyscyplina.

W Chełmnie w latach 1941-42-43 pracowało 8 więźniów z obozu koncentracyjnego pod Poznaniem, Polaków, którzy spełniali funkcje pomocnicze w obozie. Część z nich po zlikwidowaniu obozu zastrzelono, część odesłano później do obozów koncentracyjnych. Ponadto stale pracowały w Chełmnie mniejsze lub większe grupy robotników Żydów. Stosunek do nich był nacechowany okrucieństwem. Aby uniemożliwić im ucieczkę, nakazano pracować stale w łańcuchach; nie pozwalało im to na szybkie wykonywanie ruchów, czego od nich wymagano. Trzymano się zasady, by robotnicy nie pracowali w obozie zbyt długo. Po pewnym więc okresie czasu każdego z nich rozstrzeliwano.

Szczególnym okrucieństwem odznaczał się kierownik obozu Bootmann i Wachtmeister Lenz. Stwierdzono, że urządzało tzw. „polowania”: kazano biec więźniom, a SS-mani strzelali do nich, przy czym zadaniem ich było np. trafić w nos biegnącego. Bootmann chwalił się któregoś dnia (świadek Monikówna k—180), że „jeszcze przed śniadaniem odstrzelił trzem Żydom nosy”. Inny znów SS-man (Burmeister) ćwiczył się w strzelaniu z odległości 50 m. Każdy z Żydów robotników trzymał przytknięte do czoła lusterko, do którego następnie strzelał SS-man (k. 14).

Nie wszyscy przydzieleni do Sonderkommando żandarmi wytrzymywali panujące w obozie stosunki. Byli i tacy, którzy prosili o przeniesienie na front, by wydostać się z obozu. Jeden z żandarmów (Hutner z Lipska) starał się dostarczyć Żydom — robotnikom żywność, gazety, wiadomości ze świata, a nawet odmówił wzięcia udziału w egzekucji, zasłaniając się tym, że jest jedynie wartownikiem.

Pomoc okolicznych mieszkańców

Stosunek ludności okolicznej do robotników Żydów był jak najlepszy. Dostarczano po kryjomu żywność. Gdy zdarzały

się próby ucieczki, ukrywano Żydów (zeznania Woźniaka — k. 70, Lamarskiej — k. 202, Teskowskiej — k. 360 i innych), ryzykując własnym życiem. Sekretarz gminy Kaszyński pisał listy do przedstawicielstwa dyplomatycznego Szwajcarii i innych o masowym traceniu Żydów w Chełmnie, chcąc zaalarmować opinię światową. Jeden z listów został przejęty i Kaszyński zapłacił za swój szlachetny czyn życiem. O pełnym ofiarności stosunku okolicznej ludności do więźniów mówią nie tylko świadkowie Polacy, których można by było, bądź co bądź, posądzić o tendencyjność i chęć przedstawienia się w lepszym świetle, lecz przede wszystkim świadkowie Żydzi, którym udało się zbiec z obozu (Podchlebnik — k. 10, Żurawski — k. 341, Srebrnik — k. 170).

W toku śledztwa odnaleziono list jednego z robotników Żydów, który pisze: „...Wzięto nas od starca do niemowlęcia między miasteczkiem Koło a Dąbie, wzięto nas do lasu i tam nas gazowano i rozstrzeliwano i palili. Otóż prosimy, aby nasi przyszli bracia... (słowo nieczytelne)... naszych morderców Niemców. Świadców naszego gnębienia, którzy mieszkają w tej okolicy, jeszcze raz prosimy o rozgłoszenie tego morderstwa po całym świecie i do każdej redakcji. Pisali to ostatni Żydzi... (słowo nieczytelne)... żyliśmy do dnia 24.XII.1944“.

Obóz — przedsiębiorstwem dochodowym

W toku śledztwa przekopano teren parku w pobliżu spichrza pałacowego i na głębokości 2 metrów natrafiono na miejsce, na którym spalano nie nadające się do użytku rzeczy Żydów, przywożonych na stracenie. Wykopano między innymi ok. 24.000 łyżek, ok. 4,5—5 tysięcy par nożyczek i szereg innych przedmiotów codziennego użytku. Ponadto znaleziono w tym miejscu dokumenty osobiste, monety obiegowe oraz kosztowności wartości około 400.000 zł. W parku w pobliżu spichrza odnaleziono na wpół spalony pamiątnik nieznaney z nazwiska ofiary z Chełmna, którego treść potwierdza ustalenia śledztwa.

Bagaż i odzież ofiar magazynowano w okolicznych kościołach lub też w specjalnie zbudowanych barakach (1944 r.). W roku 1942 odzież wysyłano do specjalnych zakładów w Dąbrowie pod Pabianicami i tam poddawano rewizji. Ubrania nieraz jeszcze z odznakami żydowskimi były przedmiotem handlu urzędowego. Ze znalezionej korespondencji wynika, że sprzedawano je dla N.S.V., W.H.W. (Pomoc zimowa), przy tym — i to należy podkreślić z całym naciskiem — *pocho-dzenie ubrań było znane kupującym filantropijnym organizacjom niemieckim.*

W aktach śledztwa znajduje się list napisany na blankiecie firmowym:

„Winterhilfswerk des Deutschen Volkes“ „Der Gabe auf-trage“, Poznań, dnia 9.I.1943 r. Do Nadburmistrza w Łodzi. — Zarząd Getto. Dotyczy: Dostawy towarów włókienniczych dla N. S. V. przez zarząd getta. — Powołując się na rozmowy mego głównego mieszcowskiego kierownika Koalicki z Panem, ubrania, suknie i bielizna miały być dostarczone w stanie OCZYSZCZO-NYM. Dostarczonych 1.500 ubrań nie odpowiada w żadnym razie swego czasu oglądanym tekstyliom, które w Chełmnie (in Kulm-hof) do naszej dyspozycji Zarząd getta pozostawił. Pańska do-stawa zawiera zestawione ubrania, a nie komplety. Duża część odzieży jest mocno zaplamiona i częściowo nasiąknięta brudem i plamami krwi (Ein groser Teil der Bekleidungsstuecke ist stark befleckt und teilweise auch mit Schmutz und Blutflecken durch-gesetzt). W jednej przesyłce skierowanej do Poznania, składają-cej się z 200 marynarek — na 51 marynarkach gwiazdy nie były usunięte! Wobec tego, że w obozach znajduje się większość robotników polskich, powstaje obawa, że przesiedleńcy (Rueck-wanderer), którzy mają być obdarzeni, dowiedzą się o pocho-dzeniu odzieży i W. H. W. zostanie zdyskredytowana (und das W. H. W. somit in Misskredit kommt)“.

Jeden z okolicznych mieszkańców, Rubach, (k. 765) pro-wadził dziennik swoich spostrzeżeń odnośnie obozu straceń w Chełmnie. W dzienniku tym podaje:

„Nr 29. Pomiędzy 1 a 8 maja 1943 roku sprzedawano w gmi-nie Kościelec odzież po Żydach, na specjalne wnioski (Bezug-

schein). Odzież sprzedawano dość drogo, jak zwykle z ścisłą niemiecką kalkulacją, np. reperowaną marynarkę za 15 RM 8 Rpf, sprzedawano różnie po 8, 6, 12 RM“.

Kosztowności i pieniądze przesyłano do Ghettoverwaltung w Łodzi. W aktach śledztwa znajduje się karta ewidencyjna z dnia 9.XI 1944, z której wynika, że Sonderkommando dostarczyło w tym dniu 775 zegarków ręcznych i 550 kieszonkowych.

* * *

W toku tej pracy kilkakrotnie wspominaliśmy, że obóz wznowił swą działalność w 1944 roku (pierwszy transport przybył 26.VI 44, ostatni 14.VII 44). Obóz miał prawdopodobnie przyjmować transporty Żydów z Węgier (zeznania świadka Peham — k. 169), które następnie skierowano do Oświęcimia. Obóz w 1944 roku był zorganizowany przez tych samych ludzi. A więc komendantem był nadal Bootmann. Ponadto byli Schmidt, Sommer, Heffele, Bürstinge, Laaps, Runge, Kretschmer i inni.

Sonderkommando z Chełmna w okresie pomiędzy 11 czerwca 1943 roku a początkiem roku 1944 było w Jugosławii, gdzie wchodziło w skład dywizji „Prinz Eugen“ i walczyło z partyzantami. Padło wówczas wielu spośród członków Sonderkommando, m. in. Platte. Świadek Rozalia Peham, żona SS-mana, który padł w Jugosławii, wyraża opinię, nurtującą wśród członków Sonderkommando, że Sonderkommando wysyłano na specjalnie ciężkie i zagrożone odcinki, by wszyscy świadkowie tego, co działo się w Chełmnie, wyginęli.

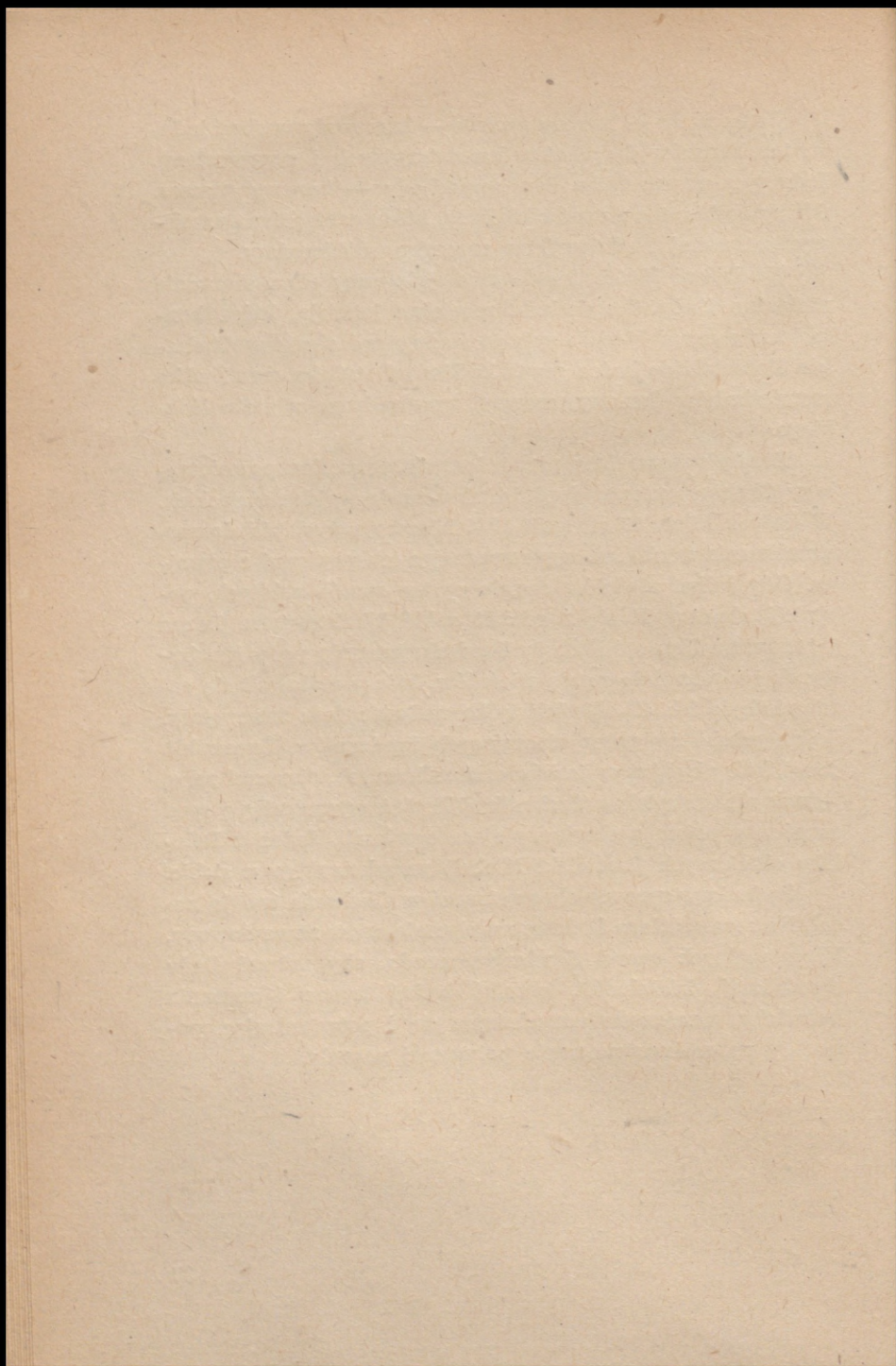
Organizacja obozu była nieco inna niż w roku 1942. Ofiary dowożono kolejką wąskotorową nie do Powiercia, a bezpośrednio do Chełmna. Transporty nocowały nie w młynie na Zawadkach, a w kościele w Chełmnie. Nazajutrz przewożono ofiary do lasu chełmińskiego, gdzie były ustawione dwa baraki. W jednym rozbierano się przed rzekomą kąpielą (napisy: „do łaźni“, „lekarz“), w drugim (magazynie) — składano ubrania i bagaże, które wieczorem odwożono do Chełmna.

Samochody — komory gazowe — kursowały w obrębie lasu (od baraków do pieców krematoryjnych i z powrotem). Były tym razem tylko dwa samochody — komory gazowe. Ofiary rozbierano nawet z bielizny, którą przerabiano w maszynie, zwanej „wilkiem“, na surowiec włókienniczy.

Na jesieni 1944 zlikwidowano obóz, przy czym starannie zacierano ślady. Przyjechała specjalna komisja, która kontrolowała czy dokładnie zatarto ślady akcji obozu w Chełmnie. Pozostała do końca grupa Żydów robotników oraz Żydów rzemieślników (krawcy, szewcy), sprowadzona z getta łódzkiego.

Sonderkommando z niewiadomych powodów pozostawiało w Chełmnie niemal do dnia wkroczenia wojsk radzieckich. W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 Niemcy przystąpili do rozstrzeliwania więźniów, wyprowadzając ich piątkami z piwnicy. Gdy kilku więźniów zostało w ten sposób zabitych, pozostali zbuntowali się i zdołali zabić Wachtmeistra Lenza i żandarma Haase. Wówczas Sonderkommando podpaliło budynki i wystrzelało resztę więźniów, którzy usiłowali się ratować (było ich 47). Dwóch tylko uniknęło losu towarzyszy. Jeden przebił się przez otaczających żandarmów (Żurawski), drugi, który był już w liczbie rozstrzeliwanych, otrzymał ranę, jednak nie śmiertelną (Srebrnik). Więzień wyczołgał się spod trupów, a potem z obrębu miejsca egzekucji. Jeden z Polaków okolicznych (Ludwiński Michał) przechował go u siebie.

Badania w sprawie obozu straceń w Chełmnie trwają nadal. Na ręce sędziego śledczego wpływają coraz nowe dowody. Mimo usilnych starań Sonderkommando, aby zatrzeć ślady zbrodniczej działalności, wyniki badań terenu i zeznania świadków, wzajemnie uzupełniając się i potwierdzając, pozwoliły na zrekonstruowanie potwornej prawdy.



Protokół przesłuchania świadka*)

Dnia 9 czerwca 1945 r. w K o l e.

Sędzia Śledczy rejonu Sądu Okręgowego w Łodzi w osobie Sędziego Bednarza Władysława z udziałem Protokolanta w obecności stron, p. o. Wiceprokuratora J. Leszczyńskiego, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 106 k. p. k. — oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. k. p. k., po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko: Michał Podchlebnik.

Wiek: 38 lat.

Imiona rodziców: Jakub i Sosia, ur. Widawska.

Miejsce zamieszkania: Koło, ul. Krzywa 4.

Zajęcie: rymarz.

Wyznanie: mojżeszowe.

Karalność: niekarany.

Stosunek do stron: —

Przed wojną i na początku okupacji niemieckiej mieszkałem stale w Kole. W końcu grudnia 1941 r. (daty dokładnie nie pamiętam) otoczyły miasto Koło formacje „N. S. K. K.” (członkowie tej formacji byli ubrani w czarne furażerki i mundury koloru zielonego „khaki”). Z mieszkań zabierano Żydów i prowadzono ich do domu Komitetu Żydowskiego przylegającego bezpośrednio do bóżnicy. Zajeżdżały auta i Żydzi wychodzili z budynku całymi rodzinami, niosąc swoje bagaże. Przed wyjściem ustawiony był stół, przy którym siedział oficer SS. Oficer ten miał wykaz wszystkich Żydów mieszkających w Kole

*) Teksty protokółów podane są w oryginalnym brzmieniu.

i zaznaczał we wspomnianym wykazie osoby wsiadające do auta. Bagaże ładowano do przyczepki. Wartownicy, którzy pilnowali Żydów oraz członkowie Komitetu Żydowskiego mówili, że Żydów wywozi się „na roboty na koleje”. Ładowano na auto około 40 ludzi. Wywoziły Żydów z Koła 2 samochody ciężarowe. Szoferami byli Niemcy. Dziennie wywożono około 1000 osób. W eskorcie samochodów byli między innymi volksdeutsch Siuda z Kościelca, który w tym czasie pracował w żandarmerii wojskowej. Mówił on do Żydów: „Nie bójcie się, zawiozą was na stację Barłogi i stamtąd powiozą was na wschód”. Był on znany wśród miejscowych Żydów i wierzone jego słowom. Każdy z samochodów obracał dziennie 10—12 razy, co utwierdzało nas w przekonaniu, że wywożono Żydów niedaleko od Koła.

Ja nie wyjechałem tylko dlatego, że byłem wówczas zameldowany w Bugaju, pow. kolskiego, i nie było mnie na liście Żydów, mieszkańców Koła. Zaprowadziłem do samochodu mego ojca, matkę, siostrę z pięciorgiem dzieci, brata z żoną i trojgiem dzieci. Pomagałem ładować paczki na przyczepkę. Chciałem nawet ochotniczo jechać ze swoimi rodzicami, ale nie pozwolono mi. Byłem świadkiem, jak niejaki Goldberg, właściciel tartaku z Koła, po wywiezieniu jego syna, ubiegał się u władz niemieckich o to, by go wyznaczono na kierownika obozu Żydów z Koła na wschodzie. Podanie przyjęto i obiecano mu, że zostanie tym kierownikiem.

W międzyczasie jakiś chłopczyk przypadkowo przyszedł do domu Komitetu Żydowskiego i powiedział, że Żydów wywozi się nie na stację Barłogi, lecz do Chełmna, co sam widział Niemcy na to odpowiedzieli, że tam jedynie segregują Żydów i silniejszych wybierają do pracy na zachodzie — tym uspokojono opinię. Chorych wywożono ostatniego dnia. Zlecono wówczas szoferom, by jechali wolno i ostrożnie. Akcja w Kole trwała 4—5 dni. .

Na początku stycznia 1942 (tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku) — daty dokładnie nie przypominam sobie, pamiętam jedynie, że był to piątek — pracowałem z polecenia Komitetu Żydowskiego w Bugaju przy rozbiórce stodoły. Z pracy zabrano mnie razem z czternastoma innymi miejscowymi Żydami na posterunek żandarmerii i zatrzymano nas rzekomo za to, że uciekł mój kuzyn Mordka Podchlebnyk. Żandarm Szplit, volksdeutsch z Babiaka, który w swoim czasie miał zatarg z pewnym Żydem, nazwiskiem Dankowski, również z Babiaka, powiedział o nim, gdy byliśmy zatrzymani na posterunku żandarmerii — „ten już długo żyć nie będzie”. Dankowski był zatrzymany razem z nami. W sobotę około godziny 16 przyjechał samochód ciężarowy, który przywiózł 15 Żydów z Izbiczy. Jednocześnie nadjechał osobowy samochód, w którym znajdował się ofi-

cer SS, znany mi z akcji na terenie Koła (skreślał on Żydów z listy przy wsiadaniu do auta). Załadowano nas razem z Żydami z Izbicy na ciężarowy samochód i zawieziono do Chełmna.

Zaznaczam, że wszyscy Żydzi, którzy jechali samochodem, byli dobrze zbudowani, silni, zdolni do najcięższej pracy. Wjechaliśmy na teren parku przy pałacu w Chełmnie. Cały teren był ogrodzony niedawno zrobionym parkanem z desek wysokości około 2,5 — 3 m. Parkan był szczelny, tak że nie było widać, co się dzieje na terenie pałacu. Otworzono bramy i zajechaliśmy przed pałac. Po chwili otworzono drugą bramę i wpuszczono nasz samochód na podwórze pałacu. Gdy wjeżdżaliśmy, odchyliłem brezent i spostrzegłem stos używanych ubrań na podwórzu. Wysiedliśmy. SS-mani utworzyli szpaler prowadzący do piwnicy. Przeliczono nas i zamknięto tam. Gdy pędzono nas przez szpaler, biło kolbami, wołając „przódzej, przódzej”. Przez całą niedzielę nic się nie działo i siedzieliśmy beczynnym w piwnicy. Do załatwiania potrzeb naturalnych było ustawione wiadro, które wynosił pod silnym konwojem jeden ze współuwięzionych. Jedynym jego spostrzeżeniem było, że wszędzie naokoło stoją silne warty.

W piwnicy na ścianach było dużo napisów — między innymi był podpis Kaliskiego z Dąbia. Wśród napisów był znamienity napis po żydowsku: „Kto tu przychodzi, ten już żywy nie wychodzi”. Nie mieliśmy już złudzeń co do swego losu. W poniedziałek z rana zabrano 30 Żydów do robót w lesie, dziesięciu, w tej liczbie i mnie, pozostawiono w piwnicy. W piwnicy było okienko, lecz było ono zabite deskami. Z samego rana, mniej więcej koło godziny 8, zajechało przed pałac auto. Słyszałem głos Niemca przemawiającego do przybyłych. Mówił on między innymi: „Pójdziecie na wschód, tam są duże tereny do pracy, trzeba tylko przebrać się w czyste ubranie, które będzie wam dane i wykapać się”. Rozległy się oklaski. W jakiś czas później usłyszeliśmy szuranie bosych nóg na korytarzu piwnicznym — w pobliżu piwnicy, w której byliśmy zamknięci. Słyszeliśmy wołanie Niemców: „przódzej, przódzej!”. Zrozumiałem, że korytarzem prowadzą Żydów na wewnętrzne podwórze. Po pewnej chwili usłyszałem stuk zamykanych drzwi samochodu. Rozległy się krzyki, pukanie w ścianę auta. Następnie usłyszałem, jak zapuszczano auto i po 6—7 minutach, gdy już krzyki zcichły, samochód wyjechał z podwórza.

Zawołano wówczas nas, to jest 10 Żydów robotników, na górę do dużego pokoju, w którym na podłodze leżały bezładnie rzucone ubrania męskie i kobiece, palta oraz obuwie. Kazano nam szybko wynieść ubrania i buty do innego pokoju. We wspomnianym pokoju było

już dużo innych ubrań i butów. Buty składaliśmy na osobną stertę. Po dokonaniu tej pracy wpędzono nas z powrotem do piwnicy. Znów zajechał samochód i wszystko powtórzyło się tak, jak już opisałem. Trwało to cały dzień. Zwróciłem uwagę na to, że częściej zajeżdżały samochody z zewnątrz — spoza terenu, rzadziej natomiast wyjeżdżały. Wnioskowałem na tej podstawie, że samochody wyjeżdżające z Chełmna są pojemniejsze. Muszę zaznaczyć, że w pokoju, w którym robierali się Żydzi, były dwa piece, oba dobrze napalone.

Gdy wieczorem wrócili koledzy z pracy w lesie, powiedzieli, że zakopywali we wspólnym grobie w lesie Żydów z Kłodawy. Zwłoki wyjmowali z dużych aut koloru czarnego, w których Żydzi, jak wynikało z ich opowiadań, byli zatruci gazami spalinowymi. Zwłoki były w bieliźnie. W samochodzie rozrzucone były ręczniki i kawałki mydła. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że Żydom po rozebraniu dawano ręczniki i mydło, i prowadzono do piwnicy, gdzie mieli się rzekomo wykąpać. Trzech — czterech ludzi z grupy pracującej w lesie nie wróciło tego dnia, gdyż źle pracowali i zostali na miejscu rozstrzelani.

Następnego dnia zgłosiłem się do pracy w lesie. Wychodząc zobaczyłem od strony podwórza duże auto zwrócone tyłem do pałacu. Drzwi samochodu były otwarte i położona była kładka, by ułatwić wejście do samochodu. Zwróciłem uwagę, że na podłodze była ułożona kratka drewniana taka, jak widuje się w łaźniach. Załadowano nas to jest 30 robotników, do dwóch samochodów: ciężarowego i osobowego autobusu i wywieziono do lasu pod Chełmnem. Eskortowało nas około 30 SS-manów. W lesie był wykopany rów, który stanowił zbiorową mogiłę straconych Żydów. Rów ten kazano nam w dalszym ciągu kopać, dając w tym celu łopaty i kilofy.

Koło godziny 8 rano nadjechało pierwsze auto z Chełmna. Otworzono drzwi auta — buchnął dym ciemny o białawym odcieniu. Nam nie wolno było w tym czasie podchodzić do auta i nie wolno było nawet patrzeć w stronę otworzonych drzwi. Spostrzegłem, jak Niemcy po otwarciu drzwi uciekali od auta. Nie potrafię powiedzieć, czy z wnętrza auta wydobywały się gazy spalinowe, czy też jakiegokolwiek inne gazy. Staliśmy zwykle tak daleko, że zapachu nie czułem. Masek gazowych nie używano. Po upływie trzech — czterech minut wchodziło do auta trzech Żydów: Neumiller z Koła, Chaim Kiwer z Babiaka i trzeci, którego nazwiska nie pamiętam, i ci wyrzucali zwłoki z auta na ziemię. Zwłoki w aucie leżały beładnie jedne na drugich i zajmowały przestrzeń, sięgając mniej więcej połowy wysokości wozu. Niektórzy umierali trzymając w objęciach drogie osoby. Wygląd zewnętrzny zwłok był normalny. Nie spostrzegłem, by zwłoki miały wy-

ciągnięte na zewnątrz języki, względnie zęby były zasinione mienaturalnie. Zwłoki były jeszcze ciepłe. Żadnego zapachu charakterystycznego dla gazów nie czułem. Niektórzy jeszcze żyli, tych dobijali SS-mani wystrzałami z rewolweru, przykładając rewolwer do głowy, przy czym najczęściej strzelano w tył głowy. Po wyrzuceniu zwłok z auta, auto odjeżdżało w stronę Chełmna. Dwóch Żydów podawało zwłoki dwom „ukraińcom”; nazwisk ich nie znam, władali językiem polskim, ubrani byli w ubrania cywilne. Był jeszcze trzeci „ukrajiniec”, ale ten tego dnia dostał się przypadkowo do auta i został również razem z Żydami zatruty gazami. Próbowali go ratować, stosując sztuczne oddychanie, ale bezskutecznie. Byłem przy tym i sam widziałem jak go ratowano.

„Ukraińcy” wrywali złote zęby ze zwłok, zrywali woreczki z pieniędzy z szyi, ściągali obrączki, zegarki itp. Rewidowano zwłoki bardzo dokładnie szukając złota i kosztowności nawet w organach rodnych kobiet, odbycie itp. W czasie tego rodzaju „rewizji” nie używali oni gumowych rękawic. Znalezione kosztowności składano do specjalnej walizki. SS-mani zwłok nie rewidowali. Przyglądali się jednak uważnie pracy „ukraińców”. Po obszukaniu zwłok układano je w rowy, wzdłuż rowu, przy czym układano zwłoki warstwami. Zwłoki układano w ten sposób, że zwłoki leżały na przemian: głowa jednego przylegała do nóg sąsiednich zwłok. Zwłoki były układane bardzo ciasno i leżały zwrócone twarzą do ziemi. Zwłoki nie były rozbierane z bielizny. Rów był głębokości 6 metrów, szerokości około 6 — 7 metrów (u góry). W pierwszej warstwie dolnej układano zwłoki 4 — 5 ludzi, w ostatniej najwyższej warstwie układano do 30 zwłok. Zwłoki zasypywano warstwą piasku grubości około jednego metra. Widziałem kilkakrotnie, że po nocy piasek był miejscami rozgrzebany i widoczne były zwłoki, które poprzedniego dnia były zasypane. Podobno wówczas teren nie był pilnowany w nocy. Gdy ja pracowałem długość wykopu-mogiły wynosiła kilkanaście metrów. W ciągu dnia grzebano około 1000 osób. Zajmowała ta ilość zwłok 4 — 5 m bieżących wykopu.

Samochód, w którym zatrutowo gazami ludzi, mieścił 80 — 90 osób jednorazowo. W czasie mego pobytu w Chełmnie używano jednocześnie dwóch samochodów. Poza tym był jeszcze trzeci samochód największy, który był zepsuty i stał w Chełmnie na podwórzu (widziałem zdjęte koło). Na teren lasu przyjeżdżało dziennie 12 — 13 transportów samochodowych. W ten sposób obliczam, że dziennie zatrutowo gazami około 1000 osób.

Żydzi, którzy wynosili zwłoki z samochodu, mieli za zadanie wyjmowanie drewnianej kraty podłogowej z auta i dokładne oczy-

szczenie auta. Kosztowności składano również do walizki. Znalezione ręczniki i mydło składano osobno i co dnia odwożono je z powrotem.

Z trzeciego auta, które tego dnia (wtorek) zajęchało na teren lasu chełmińskiego, wyrzucono zwłoki mojej żony i dwojga dzieci, chłopca 7-letniego i dziewczynki 5-letniej. Ja położyłem się obok zwłok żony i chciałem, żeby mnie zastrzelono. Jakiś SS-man podszedł do mnie i mówiąc: „Jeszcze ten drab może dobrze pracować” — trzy razy uderzył mnie bykowcem, zmuszając do dalszej pracy.

W południe dawano nam jeść. Musieliśmy wyjść z rowu bez łopat, by utworzyć koło. Na zewnątrz stali również kołem SS-mani. Dawano nam czarną kawę i jedzenie przywożone przez Żydów w paczkach. Na ogół karmiono nas dobrze. Tego wieczoru po robocie powiesił się w piwnicy Krzewacki z Kłodawy (imienia nie pamiętam) i jeszcze jeden Żyd, którego nazwiska nie przypominam sobie. Miałem również zamiar powiesić się, ale mnie przekonano, żebym tego nie robił. Pracowałem w Chełmnie 10 dni. Co dzień był ten sam przebieg tracenia Żydów. Teren lasu w tym czasie nie był ogrodzony. Pieców w tym czasie do spalania zwłok nie było. Przy mnie tracono Żydów z Bugaju, następnie z Izbicy. W piątek przywieziono Cyganów z Łodzi. W sobotę przyjechał pierwszy transport z Łodzi, z getta. W naszej grupie robotniczej z chwilą przybycia transportu z Łodzi zrobiono „selekcję”. 20 starszych Żydów zabito i uzupełniono skład Żydami „selekcję”. W nocy rozmawialiśmy z naszymi nowymi towarzyszami pracy. Byli oni zamknięci w sąsiedniej piwnicy. Pytali się czy obóz jest dobry i czy dużo dają chleba. Gdy powiedziałem, jak przedstawia się sprawa — odpowiedzieli: „My sami dobrowolnie zapisaliśmy się na roboty do Koła”. Od początku namawiałem kolegów do ucieczki, ale moi towarzysze byli tak przygnębieni, że nie mogli się na to zdecydować.

W czasie mego pobytu w Chełmnie widziałem, jak do lasu chełmińskiego przyjeżdżał z Koła Zimermann z N. S. K. K. — towarzyszyło mu dwóch Niemców, mnie nieznanym. Oglądał zwłoki, rozmawiał z oficerami SS i śmiał się. Wkrótce odjechał. Nie widziałem, by ktokolwiek z okolicznej ludności kontaktował się z SS-manami. Terenu lasu chełmińskiego pilnowało około 80 SS-manów. Opierając się na swoich obserwacjach sądzę, że w Chełmnie pełniło służbę około 120 — 130 SS-manów. Byli oni w czasie swojej służby trzeźwi. Pełnili oni stale tę samą służbę, tak że twarze tych, którzy nas konwojowali, były nam dobrze znane. SS-mani ubrani byli w mundury żandarmskie, oznaki SS mieli na kołnierzu. Kwaterowali oni zdaje się na wsi, zresztą dokładnie tego nie wiem. Praca nasza trwała do zmroku. W czasie pracy bito nas, jeśli kto nie pracował należycie. Kazano mu kłaść się

na stos trupów i zabijano go wystrzałem z rewolweru w tył głowy. Żandarmi przy nas nie prowadzili rozmów między sobą, a z nami prowadzili jedynie zdawkowe rozmowy. Czasami zrzucano nam do rowu paczki papierosów. Szoferami byli Niemcy. Zresztą nie wiem. Szoferzy byli w cywilnych ubraniach. W każdym razie nie byli to mieszkańcy Koła. Skąd pochodzili SS-mani, pełniący służbę w Chełmnie, nie wiem. Żadnych nazwisk nie pamiętam. Przebieg egzekucji był codziennie jednakowy. W stosunku do Żydów robotników SS-mani byli okrutni i karali za najmniejsze przewinienie. Z byle powodu zabijano.

Zaobserwowałem, jadąc do pracy autobusem, że jedno z okien w autobusie daje się opuścić. Powiedziałem o tym koledze Winerowi (imienia nie pamiętam) z Izbicy i zaproponowałem ucieczkę. Mieliliśmy następnego dnia w drodze do pracy wyskoczyć oknem i uciekać do lasu. Jednak przy wsiadaniu rozdzielono nas i mnie ułożowano w ciężarowym samochodzie, Winer zaś w autobusie. Zdecydowałem się uciekać sam. Gdy samochód był w lesie, zwróciłem się do konwojenta z prośbą o papierosy. Otrzymałem papierosy, cofnąłem się, a koledzy w międzyczasie otoczyli kołem konwojenta, prosząc również o papierosy. Nagłym ruchem przeciąłem nożem, który miałem przy sobie, płachtę z prawej strony przy szoferze i wyskoczyłem z samochodu. Strzelono w ślad za mną, jednak nie trafiono. Na szczęście nie jechał z tyłu autobus, tak że strzelano do mnie tylko z samochodu ciężarowego.

Fakt nieobecności autobusu naprowadził mnie na myśl, że Winer uciekł i w związku z tym autobus zatrzymał się. Gdy uciekałem przez las, próbował mnie zatrzymać jakiś cywil na rowerze, strzelając do mnie z rewolweru. Uciekłem. Wkradłem się do jakiejś stodoły i zakopałem w sianie. Słyszałem z rana, jak mówili przy stodole jacyś ludzie, że szukają Niemcy jakichś Żydów, którzy uciekli. Po dwóch dniach, podczas których nic nie jadłem, wykrađłem się ze stodoły i poszedłem w kierunku Grabowa. Po drodze wstąpiłem do jakiegoś chłopca, nazwiska jego nie znam, nakarmił on mnie, dał mi maciejówkę, ogolił i wskazał drogę.

W Grabowie spotkałem Winerą z Izbicy. Udałem się następnie do Rzeszowa i straciłem łączność z terenem Chełmna. Winer prawdopodobnie zginął na terenie Zamojszczyzny — zdaje się w 1944 roku.

Odczytano.

(—) *Michał Podchlebnik*

(—) *W. Bednarz,*

Sędzia Okręgowy Śledczy

Za zgodność:

(—) *Leszczyński*

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 14 czerwca 1945 r. w Chełmnie.

Sędzia śledczy rejonu Sądu Okręgowego w Łodzi w osobie Sędziego Władysława Bednarza z udziałem Protokolanta w obecności stron, przesłuchiwał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 106 k.p.k. — oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art..... k.p.k., po czym świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: Miszczak Andrzej.

Wiek: 49 lat.

Imiona rodziców: Jan i Marianna, z domu Książak.

Miejsce zamieszkania: Chełmno.

Zajęcie: rolnik.

Wyznanie: rzymskokatolickie.

Karalność: niekarany.

Stosunek do stron: —

Jestem stałym mieszkańcem wsi Chełmno, powiatu kolskiego. Dom mój położony jest naprzeciwko parku pałacowego (od strony rzeki Ner). W czasie, gdy istniał jeszcze pałac, z okien mego domu widoczne były okna pałacu. Mam 5,5 ha ziemi i prowadzę gospodarstwo ogrodnicze. W połowie listopada 1941 r. przyjechała do Chełm-

na grupa „gestapowców” z Langiem na czele. Jednocześnie przyjechał „landrat” kolski (nazwiska nie znam). Oglądano szczegółowo cały pałac — bardzo dokładnie piwnice. W końcu listopada rozpoczęto wozić materiały budowlane i przystąpiono do urządzania obozu.

Teren pałacu ogrodzono szczelnie parkanem z desek wysokości około 2,5 metra. Jedynie od strony rzeki pozostawiono niewielki odcinek nie ogrodzony parkanem z desek. Odcinek ten zresztą był ogrodzony siatką drucianą. Pałac wznosił się na górze tak, że zbudowanie parkanu od strony rzeki, tj. u podnóża wspomnianego wzgórza nie miałyby wpływu na widoczność tego, co się dzieje na terenie podwórza pałacowego.

Poza pałacem zajęło Sonderkommando SS Kulmhof (tak bowiem nazywał się nowoprzybyły oddział organizujący obóz) — plebania, lokal starej gminy, remizę oraz domy gospodarzy wsi Chełmno. Właścicieli zajętych gospodarstw usunięto do innych wsi, względnie rozlokowano po innych gospodarstwach. Początkowo nie wiedzieliśmy, do czego ma służyć obóz.

Dopiero 9 grudnia 1941 r. nadjechał pierwszy transport samochodowy Żydów od strony Koła. W transporcie tym było 700 Żydów z Koła. Żydów przywieziono nad wieczorem — trzymano całą noc w pałacu, a z rana wywożono „ciemnymi” autami (które później nazywaliśmy „auta — piekła”) w stronę lasu chełmińskiego. Wspomniane auta wracały po stosunkowo krótkim czasie (w przybliżeniu po godzinie) i zabierały nowe transporty Żydów z pałacu. Zwracało uwagę, że na podwórzu zaczęły się piętrzyć stosy ubrań. Wieczorem nadszedł nowy transport, który po spędzeniu nocy w pałacu został również z rana wywieziony do lasu chełmińskiego. Powtarzało się to przez kilka dni.

Później nastąpiła zmiana. Żydów przywożono samochodami ciężarowymi do pałacu — wprowadzano ich do środka, a następnie wywożono „autami — piekłami”. Rozeszły się pogłoski, że wspomniane auta służą do zatrąwania gazami. Pomimo że żandarmi z okoliczną ludnością nie nawiązywali kontaktów, przenikało do ludzi to — co się działo w pałacu.

Źródłem naszych informacji byli Żydzi—robotnicy zatrudnieni przy pracach pomocniczych, Polacy (było ich ośmiu) sprowadzeni z Poznania, z tzw. „7. fortu” również do robót pomocniczych oraz miejscowe dziewczęta i kobiety zatrudnione w kantynie i kuchni. Później stosunek żandarmów do ludności uległ zmianie i niejednokrotnie można było dowiedzieć się od nich wiele z tego, co się działo na terenie obozu straceń.

W „obozie śmierci” w Chełmnie były czynne 3 auta — piekła, jedno większe i dwa mniejsze. Wymiarów ani cech konstrukcyjnych nie jestem w stanie podać, gdyż na samochodach się nie znam, a ponadto nie pozwolono do tych aut zbliżać się. Słyszałem później niejednokrotnie od żandarmów, że do większego auta mieściło się 150 osób, a do małego 80 — 100 osób. Początkowo do Chełmna przywożono 1.000 osób dziennie. Wśród żandarmów mówiło się „Ein Tag ein tausend”.

Bagaż Żydom odbierano częściowo już na stacji — częściowo na miejscu w Chełmnie. Żydzi rozbierali się w pałacu i wchodzili jedynie w bieliznę do aut, gdyż oszukiwano ich, że idą do kąpieli. Po odjeździe „auta — piekła” wyrzucano ubrania przez okna na podwórze, a następnie oddział Żydów — robotników musiał je zanieść na ogólną stertę ubrań, która znajdowała się w ogrodzie. Sterta ta miała 3 — 4 m wysokości i co najmniej 10 — 15 m długości. Żandarmi popędzali i nielitościwie bili Żydów sprząających odzież. Dopiero po oczyszczeniu terenu wpuszczano nową partię Żydów do pałacu. Żydów sprząających ubrania widziałem niejednokrotnie.

O tym, że Żydów oszukiwano, iż idą do kąpieli, mówili sami żandarmi, uważając to za dobry pomysł, który im zaoszczędza szamotaninę się z ofiarami.

Ubrania wywożono do Łodzi. Szoferami byli Polacy. Nie wpuszczano ich na teren pałacu. Kazano im czekać na szosie. Szoferzy — Niemcy wprowadzali samochody na podwórze, tam je załadowywali i wyprowadzali z powrotem na szosę, gdzie ustępowali miejsca przybyłym z Łodzi szoferom — Polakom. Niejednokrotnie rozmawiałem z szoferami i stąd wiem, że to byli Polacy z prywatnych przedsiębiorstw. Sporo rzeczy rozdało SS miejscowym Niemcom.

Na wiosnę przyjechała do obozu komisja z Berlina, w skład której wchodził m. in. gruby cywil, o którym Żydzi mówili, że jest szefem łódzkiego getta. Komisja ta zażądała, by Sonderkommando Kulmhof przyjmowało większe ilości Żydów. Transporty te wahały się w granicach 1.000 — 2.000 ludzi. Transporty te przywożono wciąż samochodami.

Gdy zrobiło się gorąco, trupy zakopane w zbiorowej mogile zaczęły się rozkładać. „Ziemia poruszyła się”. Powietrze było na dużej przestrzeni zatrute wylęgami. Zaczęły się mnożyć wypadki tyfusy. Niemcy przerwali przyjmowanie transportów; zbudowano pośpiesznie dwa piece krematoryjne (było widać ich kominy) i rozpoczęło palenie zwłok. Rozkopywano zbiorowe mogiły i Żydom (specjalnie zwiększonej Waldkommando) kazano zwłoki spalać w piecach krematoryjnych. Piece były, jak słyszałem, opalane drzewem.

Po spaleniu zwłok (przerwa trwała około 2 miesięcy) rozpoczęto znów przyjmowanie transportów żydowskich. Zaznaczam, że o fakcie spalania zwłok wiedziałem nie tylko z opowiadania Żydów pracujących przy tym, ale też mogłem wnioskować na tej podstawie, że piece krematoryjne dymiły, nie przywożono zaś żadnych transportów.

Żydów rozpoczęto latem 1942 r. przywozić kolejką do Powiercia. Tam wyładowywano ich i pędzono do młyna na Zawadkach. Nocowali w młynie — a z rana przywożono ich samochodami do pałacu. Dalsza procedura została nie zmieniona. Liczby transportów przychodzących kolejką nie potrafię określić — według moich obliczeń transporty te wynosiły około 1.000 osób. Niezależnie od regularnych transportów przywożonych kolejką przychodziły transporty samochodowe.

Ten stan rzeczy trwał do kwietnia 1943 r. Przystąpiono do likwidacji obozu i zacierania śladów. Rozebrano parkan, wywieziono rzeczy itp. 7 kwietnia 1943 r. wysadzono pałac w powietrze, by zatrzeć ślady swych zbrodni. W lesie na mogiłach siano trawę (proszono mnie o pożyczenie planet do siania trawy. Wachtmeister Lenz pożyczył u mnie grabie). Rozbierano piece krematoryjne i cegły gdzieś wywieziono. 11 kwietnia 1943 r. Sonderkommando SS Kulmhof wyjechało. Pozostawiono na miejscu niewielki oddział żandarmerii, który pilnował „miejsca straceń”. Żandarmi ci byli z miejscowych posterunków. Komendantem był żandarm z Sapolna. Gdy wyjeżdżało Sonderkommando SS Kulmhof, to zabrało ze sobą Polaków pełniących funkcje pomocnicze. Byli to: 1) Piekarski Franciszek, leśniczy z Poznaniańskiego, 2) Szymański Stanisław, 3) Polubiński Stanisław (syn wójta), 4) Maliczak Henryk, ogrodnik z Poznaniańskiego, 5) Jaskólski Lech z Leszna, 6) Mania Henryk, 7) Skrzypczyński Kajetan. Był ósmy Polak imieniem „Marian”, który przez pomyłkę dostał się do samochodu i został również zatruty. Było to w pierwszych dniach stycznia 1942 r. Pochowano go osobno w parku pałacowym. Wymienieni Polacy kopali pierwotnie zbiorową mogiłę w lesie, następnie przydzielono ich do innych prac, jak np. réperowali samochody, nosili rzeczy, rozładowywali auta. O tym, by rewidowali oni zwłoki, nie słyszałem. O żadnych Ukraińcach nie słyszałem.

Służbę w Sonderkommando Kulmhof pełnili poza SS — żandarmi oraz kryminalna policja. Ogółem pełniło w Chełmnie służbę początkowo 120 — 150 Niemców, następnie liczba ich wzrosła do 180 osób (w przybliżeniu). Pierwotnie był dowódcą Lange (szarży i imienia nie znam). Jego zastępcą był Otto. Poza tym Oberleutnant Lang, Transportkommandeur Boehm.

Na wiosnę nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy obozu. Dowódcą został Hans Bootmann, zastępcą zaś jego Platte. Przypominam

sobie nazwiska następujących Niemców, którzy pełnili służbę w „obo-
zie śmierci”: 1) Heffele, wachmistrz (imienia nie znam), prowadził
dział gospodarczy, 2) Lenz (przezywany doktorem — najokrutniej-
szy ze wszystkich Niemców w Chełmnie; sadysta ten musiał co-
dziennie własnoręcznie zabić co najmniej jednego Żyda), 3) Buerstin-
ge... (następuje wyliczenie).. — miał pod swoją opieką kosztowności
i klejnoty.

Członkowie Sonderkommando SS Kulmhof odnosili się do oko-
licznej ludności w pierwszym okresie bardzo srogo — napędzano ki-
jami do pracy itp. — później stosunki ułożyły się i były zupełnie
poprawne. Początkowo SS korzystało z telefonu w gminie. Widocznie
sekretnarz gminy Stanisław Kaszyński zbyt wiele w związku z tym
wiedział, gdyż został on aresztowany, a następnie skazany na śmierć.
Kaszyński opisał wypadki, jakie rozgrywały się na terenie Chełmna
i wysłał list do jakiegoś przedstawicielstwa dyplomatycznego. List
ten widocznie został przejęty. Poza Kaszyńskim i jego żoną nikt
z okolicznej ludności nie zginął.

Nie słyszałem, by członkowie Sonderkommando SS Kulmhof
mieli kochanki Polki spośród okolicznej ludności. Kochankami ich
były Niemki z Koła, bądź też z okolicznych wsi.

Do „obozu straceń” przywożono w pierwszym okresie Żydów
z okolicznych miasteczek, następnie z getta łódzkiego. Poza tymi
transportami przywożono Żydów z różnych stron świata: z Węgier,
Jugosławii, Czechosłowacji, Francji, Grecji. Po przybyciu takiego
transportu żandarmi mieli papierosy z tego kraju, z którego przybył
transport. Najczęściej płacili Niemcy za artykuły spożywcze (np.
jaja) i stąd mogliśmy wiedzieć, skąd transporty przychodziły. Zresz-
tą żandarmi nie ukrywali tych faktów, mówili, pamiętam, że przy-
szedł transport „bogatych Żydów z Wiednia” oraz „bogatych Ży-
dów z Hamburga”. Transportowani mieli ze sobą więcej bagaży i byli
lepiej ubrani. Żydzi wiezieni na stracenie rzucali nieraz kartki —
pamiętam podnosiłem kiedyś taką kartkę, zaczynała się od słów:
„...my Żydzi ze Lwowa...”. Kartkę tę wyrzuciłem. Żydzi darli pie-
niądze i papiery wartościowe i wyrzucali je na szosę. Żydzi do
ostatniej chwili byli trzymani w niepewności co do losu, który ich
czeka — zachowywali się więc biernie. Nie było żadnych odruchów
buntu.

Poza transportami Żydów były transporty Polaków. Poznawa-
liśmy, że mają przybyć transporty polskie po tym, że warty naokoło
tego dnia były wielokrotnie. Wypadki takie miały miejsce często.
Podobno przywieziono raz grupę zakonnic, innym razem 12 oficerów

polskich, liczną grupę dzieci polskich itp. Ja bezpośrednio nie widziałem tych transportów — mówiły jednak o nich osoby, które je widziały (Helena Król, Wiktoria Kozanecka). Po wysadzeniu pałacu w powietrze znajdowano w jego gruzach krzyżyki, medaliki itp. Niemcy wystawiali demonstracyjnie na balkonie pałacu krzyż.

Niezależnie od większych transportów przywożono osobowymi autami po kilka osób do pałacu. Osoby te dołączano do transportów. Polacy przywożeni byli już w 1942 r. Pamiętam, że szofer „Toni” kiedyś (w styczniu 1942 r.) powiedział — „polnisches Auto ist fertig”. Widocznie miała być jakaś większa akcja w stosunku do Polaków. Widziałem ponadto Cyganów przywożonych samochodami od storny Koła.

W połowie 1942 r. (tak przynajmniej zdaje mi się) przyjechała komisja z Berlina, w skład której wchodziło trzech, może czterech gestapowców. Komisję tę przyjmowano ze wszelkimi honorami. Oprowadzano ją po całym terenie. Mówił mi Polak Skrzypczyński, że gdy tankował do auta przybyłych gestapowców benzynę, to jeden z nich uśmiechnął się do niego. Następnego dnia dowiedziano się, że nie byli to gestapowcy tylko „obcy wywiad”. Żandarmi mówili: „...my myśleliśmy, że to nasze, a to nie nasze były...”

Niemcy prowadzili dokładną ewidencję osób traconych w Chełmnie. Gminy żydowskie zobowiązane były płacić po 4 RM za przewóz każdego Żyda do Chełmna. Ponadto każdy z szoferów miał wykaz przewożonych przez siebie Żydów. W zimie 1942 r. spaliło się mieszkanie Szafka. Po ugaszeniu ognia kazano mi z Michałem Ludwickim pilnować pogorzeliska, by ogień nie wznowił się. Znalazłem wówczas teczkę (Ludwicki tego nie widział), należącą do szofera zwanego Toni, a przezwanego przez nas „Kołtuniarzem”. W teczkę były różne wykazy dotyczące przewożenia Żydów — nie znam niemieckiego — nie zorientowałem się, co te wykazy znaczą. Spaliłem teczkę bojąc się, że Niemcy mogą ją przy mnie znaleźć.

W marcu 1944 r. przyjechało do Chełmna ponownie Sonderkommando SS Kulmhof. Byli to ci sami Niemcy, którzy byli niemal przez cały 1942 rok (począwszy od wiosny) aż do końca istnienia obozu. Dowódcą był tak jak przedtem Bootmann. Wielu nie wróciło. Heffele mówił, że był „gdzieś na Grecji”. Ogrodzono ponownie cały teren parku wysokim zagrodzeniem z desek. Sprowadzono baraki. Dwa baraki ustawiono w Chełmnie (tam magazynowano ubrania), dwa zaś w lesie chełmińskim. Tym razem przywożono bezpośrednio Żydów do Chełmna. Zamykano na noc w kościele, a następnie wywożono samochodami ciężarowymi do lasu chełmińskiego. Tam wprowadzano ich do jednego z baraków, gdzie wisiała tablica „lekarz” i był napis

„łaźnia”. Tam Żydzi rozbierali się — po rozebraniu ładowano ich do „auta — piekła”, mówiąc, że zawiozą ich do trzeciego baraku — drzwi zamykano — zapuszczano motor. Samochód jechał w kierunku pieców krematoryjnych, tam wyrzucano zwłoki — samochód zaś wracał po nowy transport.

W lesie było zatrudnionych stale 40 Żydów, tzw. „Waldkommando”. Od nich wiedzieliśmy, jakie ostatnio Niemcy stosowali metody. W szczególności Żydów przysyłano do mnie po warzywa — miałem więc z nimi stały kontakt. Żydzi mieszkali w spichrzu, w spichrzu mieściły się również zakłady krawieckie i szewskie. Żydów krawców trzymano w kajdanach na piętrze spichrza. Ostatnio było w Chełmnie 47 Żydów, poprzednio było 80—90 Żydów. Pożyczano w tym czasie młynek do kruszenia kości z Powiercia i również z Powiercia lokomobile.

Po kilku miesiącach (mniej więcej w lipcu 1944 r.) przystąpiono do likwidacji obozu. Jak mówili Żydzi, tym razem zginęło w Chełmnie 15.000 osób. Trudno mi powiedzieć, czy cyfra ta jest realna. Przeważnie przychodziły tym razem transporty z zagranicy, spod czeskiej granicy. Możliwe, że przez getto łódzkie. Obchodzenie się z Żydami było poprawne. Tym razem nie zrażano ich brutalnym zachowaniem, by nie powodować jakichkolwiek odruchów buntu. Ubrania lepsze wywożono do Łodzi — gorsze szarpano specjalnie sprowadzoną maszyną, a następnie poszarpane ubrania wysyłano do Łodzi. Piece krematoryjne zburzono, cegły rozrzucono po lesie. Młynek zwrócono do Powiercia. Za pierwszym razem (1942—3 r.) używano do miażdżenia kości ręcznych „tluczków”.

Polacy, którzy uprzednio pracowali w obozie, tym razem nie przyjechali. Żandarmi mówili, że Piekarski, Szymanowski, Polubiński nie żyją, a Maliczak, Mania i Skrzypczyński „zostali wywiezieni do Oświęcimia”.

Gdy zbliżały się wojska radzieckie — przystąpiono do „likwidacji” ostatnich Żydów. Wyprowadzono ich piątkami. Kazano kłaść się na ziemi i strzelano im w tył głowy. Żydzi tym razem zbuntowali się. Jeden z nich Mieczysław vel Maks Żurawski uzbrojony w nóż przedał się przez żandarmów i uciekł żandarmom, przy czym żandarmi nie zdołali go znaleźć. Żydzi — krawcy wyłamali drzwi prowadzące na dół. Do środka weszło dwu Niemców (w tym Lenz). Żydzi ich zabili. Skierowano automaty we drzwi spichrza i rozpoczęło strzelanie do wnętrza. Jednocześnie podpalono spichrz.

W ten sposób zginęli ostatni Żydzi w Chełmnie. Poza Żurawskim uratował się jeszcze Żyd Szymon Srebrnik, któremu Niemcy strzelili w tył głowy i uważali go za zabitego. Rana jednak nie była śmier-

telna i Srebrnik uratował się. Obecnych adresów Srebrnika i Żurawskiego nie znam. Samochodu, który znajduje się w fabryce Ostrowskiego, nie oglądałem. Hertner z Powiercia bywał często w Chełmnie. Wywozili oni stamtąd pełne walizy rzeczy. W 1944 r. był na inspekcji w Chełmnie Greiser. Zdaje mi się, że w 1942 r. bywał również. Teren „obozu śmierci” w Chełmnie był dobrze strzeżony. Haśle było codziennie inne i przysyłano je z Poznania. Na tym protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano.

(—) *Miszczał Andrzej*

(—) *W. Bednarz,*
Sędzia Śledczy

Nr akt....

W y c i a g

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 26.VI 1945 r. w Kole,
Sędzia Śledczy rejonu Sądu Okręgowego
w osobie Sędziego
z udziałem Protokolanta
w obecności stron
przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi, po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 106 k.p.k., po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko: Peham Rozalia.

Wiek: 24 lata.

Imiona rodziców: Gottlieb i Wilhelmina.

Miejsce zamieszkania: Skobielice, gm. Chełmno.

Zajęcie: rolniczka.

Wyznanie: ewang. — Niemka.

Karalność: niekarana.

Stosunek do stron: —

12 czerwca 1940 r. przyjechałam do Skobielic z Wołunia (Józefin, pow. łuckiego). W Skobielicach otrzymałam wraz ze swą matką gospodarstwo. Zaznaczam, że jestem Niemką. 1 kwietnia 1943 r. wyszłam za mąż za Rottwachmeistra Schutzpolizei Józefa Pehama z Sonderkommando Kulmbf. Miesiąc czy dwa przed ślubem mąż

mój przestał pracować w Jugosławii pod Wratanicą. W sprawie „obozu śmierci” w Chełmnie nic konkretnego nie wiem. Wiem tylko, że Żydzi byli niszczeni w Chełmnie. Jak to się odbywało, nie wiem. Nikt mi o tym nie mówił. Pytałam się o to męża, lecz ten powiedział, że mnie nie powinno to obchodzić. Mąż mój z nikim nie przyjaźnił się i nikt do nas nie przychodził z Sonderkommando. Widziałam wielokrotnie czarne, szczelne auta, zdążające z Chełmna do lasu chełmińskiego. Wiem, że pozostawało to w jakimś związku z niszczeniem Żydów. Nie wiem, na czym związek ten miał polegać. Aut tych było, zdaje się, cztery. Z tyłu tych samochodów nie wydzielali się gaz spalinowy, tak jak w normalnym samochodzie. Zresztą nie jestem tego pewna, ale tak mi się wydaje.

Spśród członków Sonderkommando Kulmhof znałam Gustawa Lapsa (szofera „czarnego auta”), Richtera, Burmeistra, Hansa Rose, Gottlieba, Gasmana, który pochodził ze Stuttgartu i uciekł do Szwajcarii. Był on szoferem Hansa Mesingschlagera; również szofera Herta, który pochodził z Łodzi. Do Chełmna przyjeżdżały Niemki z Koła, między innymi Hilda Hariman. Innych nazwisk nie potrafię wymienić.

Kiedy mój mąż pracował w Chełmnie, otrzymywał 150 RM miesięcznie pensji oraz 10—13 RM dziennie jako Schweige-Geld. Od męża otrzymałam złoty zegarek, złotą bransoletkę i pierścionek złoty z jakimś kamieniem. Rzeczy te pochodziły z Chełmna. Nic za nie nikomu nie zapłacił. Otrzymałam kostium, ale mąż mówił, że kupił go od kogoś z kolegów, który był we Włoszech i stamtąd mu przysłał. Otrzymałam skórę na buty z Chełmna, poza tym kupiłam od szofera imieniem Tonni sukienkę za kurę. Tonni bardzo często sprzedawał sukienki i inne rzeczy okolicznej ludności za artykuły żywnościowe. Prezentów ślubnych od kolegów męża nie otrzymałam. W kantine nie bywałam. Ze Schmidtem rozmawiałam tylko raz. Nikt z kolegów męża nie opowiadał mi wtedy, co się dzieje w Chełmnie. Widziałam stosy ubrań przed pałacem w Chełmnie. O bytności Greisera w Chełmnie nie wiem nic konkretnego.

Wiem, że latem 1942 r. uciekło 6 Żydów z Chełmna. Czterech zostało zabitych, dwóch jednak nie odnaleziono. Męża mego (wówczas narzeczonego) zawołano, by brał udział w poszukiwaniach. Widziałam dymiące piece krematoryjne w lesie chełmińskim. Mówiono, że palą zwłoki Żydów. Pytałam się męża, czy to prawda, lecz on nie chciał mi tego powiedzieć. Nie wiem, jak liczebne były transporty, które przychodziły do Chełmna.

Na tym protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano.

(—) Rozalia Peham

(—) W. Bednarz

Sędzia Okręgowy Śledczy

Dnia 27.VI 1945 r. w Kole. Peham Rozalia znana w sprawie.

Prosiłam Sędziego o przybycie, gdyż chcę złożyć dodatkowe zeznania. Nie chcę zatajać ani ukrywać, co mi jest wiadome, gdyż władze niemieckie skrzywdziły również mego męża, zmuszając go do ciężkich i beznadziejnych walk, w których zginął. Zaznaczam, że z Sonderkommando, które operowało w Chełmnie w 1942 r. i na początku 1943 r., zginęli prawie wszyscy. Ponownie przyjechało do Chełmna niewielu, a mianowicie: Bootmann, Richter, Goerich, Laaps, Schmidt, Burmeister i jeszcze kilku, których nie pamiętam z nazwisk. Oczywiście, ocalało jeszcze szereg innych członków Sonderkommando. Mam na myśli tych, którzy byli ranni i nie wrócili na front, względnie zostali przeniesieni do innych oddziałów, które nie były tak narażone na niebezpieczeństwo jak Sonderkommando SS Bootmanna. Razem z moim mężem zginął Platte.

Przed przydzieleniem do Chełmna mąż mój pełnił służbę w Łodzi. Przydzielając go do Chełmna, powiedziano jemu i jego kolegom jedynie, że jadą do Chełmna na „Einsatz”. Po przybyciu przemówił Bootmann, mówiąc, że w udziale przypadnie im zaszczytny obowiązek tępienia elementów wrogich.

Zawieziono nowoprzydzielonych policjantów do lasu i tam pokazano im, na czym będą polegały ich dalsze funkcje. Zastrzeżono, że to co się dzieje w Chełmnie, musi być absolutną tajemnicą. Nie wiem, czy członkowie Sonderkommando musieli w tym przedmiocie złożyć jakieś deklaracje na piśmie. W każdym bądź razie wszyscy członkowie Sonderkommando otrzymywali 10 — 13 RM dziennie poza pensją jako Schweige-Geld, pieniądze za milczenie. W rezultacie pieniądze otrzymywane z tytułu „milczenia” przewyższały przeszło dwukrotnie pensję zasadniczą (150 RM). Niektórzy po zapoznaniu się z czekającymi obowiązkami nie wytrzymywali nerwowo i tych musiano przenieść do innych oddziałów.

Mąż mój mówił, że dziennie przywożą 1000 — 1200, a nawet i więcej Żydów. Żydów przywożono z getta łódzkiego koleją do Koła, a stamtąd zaś pociągiem kolejki wąskotorowej do Powiercia. Z Powiercia pędzono Żydów do młyna na Zawadkach, gdzie nocowali. Następnego dnia przywożono Żydów do Chełmna. Przed pałacem uspokajano Żydów, obiecując, że jadą do innego łagru, gdzie będą pracować, przedtem zaś muszą wykapać się. Kazano im rozebrać się, a następnie rozebranych, względnie w białiznie, wpędzano przymocą do samochodów, które nazywały się „Spezialwagen”. Samochody te były sprowadzone koleją z Berlina i o ile sobie przypominam, mąż mój był w oddziale, który się zajmował wyłado-

waniem tych samochodów w Kole. Żydów już rozpoczęto wozić jakiś czas przedtem, więc przypuszczam, że w ciągu pierwszych dni Żydów pozbawiano życia w inny sposób. „Spezialwagen” wioził Żydów do lasu chełmińskiego. W drodze Żydzi byli zatrzymywani gazem. Opowiadał o tym mój mąż. Nie rozpytywałam się o szczegóły i nie wiem, czy Żydów zatrzymywano gazami spalinowymi, czy też innymi gazami. Zwłoki wyrzucano z samochodów w lesie chełmińskim. Czy zwłoki rewidowano, nie wiem. O to nie pytałam męża. Pierwotnie zwłoki zakopywano w ziemi.

Wczesną wiosną nadszedł rozkaz z Berlina, by zwłoki zniszczyć i wszelkie ślady zatrzeć. Kazano na przyszłość palić w piecach krematoryjnych. W związku z tym musiano rozkopywać groby i palić zwłoki bądź w specjalnie skonstruowanych piecach krematoryjnych, bądź też w olbrzymich ogniskach rozłożonych w lesie. Przyjechała specjalna komisja z Berlina, by skontrolować stan prac. Był straszliwy zaduch. Mąż śmiał się, że „die Herren aus Berlin” nie mogli wytrzymać przy rozkopanych grobach więcej jak 5 minut i mdleli. Były wybudowane dwa piece krematoryjne; jak były urządzone, nie wiem, gdyż ja oczywiście na terenie, gdzie znajdowały się piece, nie byłam. Wiem tylko tyle, że piece te miały wysokie kominy i były tak urządzone, że miały bardzo silny ciąg. W piecach tych układano trupy warstwami. Pomiędzy każdą warstwą zwłok kładziono warstwę drzewa szczapowego. Gdy palono ciała w ogniskach, polewano z wierzchu taki stos ciał i drzewa benzyną. Na stos ten musiał wejść jeden z Żydów i podpalić go. Ogień buchał tak silnie, że Żyd nie miał już możliwości wyjść z pieca krematoryjnego i spalał się żywcem.

W lesie pracował oddział Żydów-robotników. Chodzili oni skuci w kajdany, a ściślej w łańcuchy. Łańcuchami mieli spętane nogi tak, że mogli tylko stawiać małe kroki. Łańcuch krępujący im nogi był przymocowany do pasa. Żydzi-robotnicy musieli w listopadzie pracować bez czapek i do połowy nago. Głodzono ich tak, że przypiekali w ogniu zwłoki i jedli ludzkie mięso. Opowiadał mnie o tym mąż. Nie wiem, jaka jest ogólna liczba straconych w Chełmnie Żydów. Mówił mi Gassman szofer, że w Chełmnie poza Żydami stracono 5000 Cyganów.

Czy tracono Polaków, nie wiem. Mój mąż o tym mnie nic nie mówił. Mówił natomiast, że któregoś dnia, nie pamiętam już kiedy, przewieziono dwa samochody oficerów rosyjskich. Pamiętam, mąż użył zwrotu, „że byli to tacy eleganccy oficerowie”. Nie wiem, czy ich zawieziono bezpośrednio do lasu, czy też wtłoczono do „Spezialwagen” i w ten sposób zabito. Poza Żydami polskimi byli także traci-

Żydzi z Reichu, w szczególności z Hamburga, Berlina, Wiednia. Wiem, że w 1944 r. mieli przywozić Żydów z Węgier, lecz wskutek zbliżania się frontu transporty te nie nadeszły. Czy nadchodziły jakie transporty z zagranicy, nie wiem. Podkreślam, że w 1944 r. męża mego nie było już w Chełmnie, więc wiadomości dotyczące tego okresu czasu dochodziły do mnie drogą pośrednią.

Co robiono z popiołem zabitych, nie wiem. Nie pytałam o to męża. Wiem, że była w Chełmnie maszyna do mielenia kości. Widziałam sama załadowany cały samochód ciężarowy torbami papierowymi, w których znajdowały się mielone kości. Było to na wiosnę 1943 r., gdy likwidowano po raz pierwszy obóz w Chełmnie. Dokąd wywieziono kości, nie wiem.

Mąż mój niejednokrotnie miał służbę w lesie. Opowiadał on pewnej nocy, że w lesie na miejscu straceń błyskały światła, tak jakby robiono zdjęcia fotograficzne przy magnezji. Zaznaczam, że miejsca straceń pilnowało w nocy kilku żandarmów, lecz nie mogli go naleźć i upilnować. Mąż przypuszczał, że to obcy wywiad robił zdjęcia miejsca straceń i pieców krematoryjnych.

Na początku marca 1943 r. był w Chełmnie Greiser. Dla członków Sonderkommando urządzono przyjęcie, na którym Greiser wręczył każdemu z członków Sonderkommando 500 RM i zaprosił każdego na urlop na cztery tygodnie do swego majątku. Jak się ten majątek nazywał, nie wiem. Wiem, że w 1944 r. Himmler był w Chełmnie. Bliższych szczegółów jego pobytu nie znam.

Żydówek w Chełmnie nie gwałcono. Był wypadek, że w jednym samochodzie jechała Żydówka, która twierdziła, że jest Polką. Mówiła, że dostała się do transportu tylko dlatego, ponieważ zagubiła dokumenty. Wyglądała, że jest Polką. Wyłączono ją z transportu i odprowadzono do sztabu. Po kilku dniach przywieziono jej rodziców w jednym z transportów. Gdy to zobaczyła, poprosiła o przyłączenie jej do transportu i zginęła razem ze swoimi rodzicami.

Złoto i kosztowności odsyłane były do Ghettoverwaltung w Łodzi. Do Łodzi również wysyłane były rzeczy po uprzednim ich posortowaniu na miejscu w Chełmnie. Przywożono do Chełmna dzieci żydowskie z getta, których matki zabrano do roboty. Bliższych szczegółów o tych transportach nie znam. O przywiezieniu dzieci z Guberni Generalnej nic mi nie jest wiadomo. Mąż mój najczęściej pełnił służbę na Zawadkach. Przypomniam sobie następujące jeszcze nazwiska: Hufing Gustaw, który pochodził z Łodzi i mieszkał na Adolf Hitlerstrasse. Był oficer Willy Peters, który ożenił się z Niemką z Zuchowa, Altslaeger (imienia i szarży nie znam), Werner, który pochodził z Łodzi, Straumeier, Herte; został on wysłany do Łodzi, gdyż stwierdzono, że handlował złotem.

Nie widziałam żadnych fotografii, przedstawiających jak wyglądało urządzenie w Chełmnie, ani Żydów przed straceniem. Nie wiem dokładnie, ile było samochodów tzw. „Spezialwagen”. Mieścili one od 150 — 200 ludzi, mniejsze zaś do 100. Szczegółów konstrukcyjnych tych samochodów nie znam. Transporty przychodziły codziennie. Czy przychodziły w niedziele, nie pamiętam. Przypominam sobie, że na Zielone Świąta transporty przyszły. Przypominam sobie, że w nocy, podczas której robiono zdjęcia fotograficzne w lesie, druty telegraficzne łączące posterunek w lesie ze sztabem w Chełmnie były przecięte. O rozstrzeliwaniach na terenie lasu nic mi nie jest wiadome.

Na tym protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano.

(—) *Peham Rozalia*

(—) *W. Bednarz*
Sędzia Okręgowy Śledczy

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 31.7.1945 r. w Kole.

Sędzia Śledczy rejonu Sądu Okręgowego w :
w osobie Sędziego Władysława Bednarza
z udziałem Protokolanta
w obecności stron
przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przy-
sięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszy-
we zeznania i o treści art. 106 k. p. k. świadek zeznał, co następuje:
Imię i nazwisko: Mordka vel Mieczysław Żurawski
Wiek: —

Imiona rodziców: Chaim, Ryfka

Miejsce zamieszkania: Włocławek, Maślana 4/5

Zajęcie: rzeźnik

Wyznanie: mojżeszowe

Karalność: niekarany

Stosunek do stron: —

Przed wojną mieszkałem we Włocławku. W czasie okupacji, gdy zlikwidowano getto we Włocławku, wzięto mnie do roboty w Po-
znaniu, a następnie skierowano do getta łódzkiego. W getcie łódz-
kim 1944 r. pracowałem na stacji Radogószcz (Radogas). Na wiosnę
zaczęto wysyłać przez stację Radogószcz transporty Żydów w nie-
wiadomym kierunku; jechali oni rzekomo do roboty. Transporty te

liczyli od 700 do 1.000 osób. Czy byli wśród nich Żydzi z zagranicy, nie przypominam sobie. Zwykle jechał ten sam skład pociągu. Przeszukiwałem wagony po powrocie pociągu i znalazłem w jednym z przedziałów napis tej treści: „Jedziemy w wagonach śmierci”. Nie potraktowałem tego napisu na serio i dlatego, gdy mnie wyznaczono do siódmego transportu, nie robiłem żadnych starań, by się zwolnić. Byłem przekonany, że transporty wyjeżdżają w rzeczywistości na roboty. Transporty eskortowało, jak się później dowiedziałem, Sonderkommando Kulmhof. 10 maja 1944 r. wyjechałem wraz z siódmym transportem. Nie pamiętam swego numeru kolejowego. Przypominam sobie, że w transporcie nie było nikogo innego tego samego nazwiska. Do stacji Radogoszcz szliśmy pieszo. Rzeczy można było zabrać, ile kto mógł udźwignąć.

Dojechalśmy pociągiem do Koła, gdzie przeładowano nas do kolejki wąskotorowej. Kolejka wąskotorową przewieziono nas do Chełmna. Pociąg zatrzymał się w pobliżu kościoła. Kazano nam zejść i ustawić się czwórkami. Wybrano sześciu Żydów i odłączono od reszty. Wśród tych Żydów byłem i ja. Resztę Żydów zamknięto w kościele. Mnie, jak też moim towarzyszom, założono kajdany na nogi — ściślej, spętano je łańcuchami, przy czym łańcuch był przymocowany do pasa, by umożliwiało to poruszanie się. Przydzielono mnie do Waldkommando i pojechałem do lasu pracować przy odbiorze drzewa, które było przywiezione z innego lasu (z Kościelca). Kierownikiem Waldkommando był Wacht. Lenz. W czasie roboty Lenz zastrzelił jednego z Żydów za to, że nie dość szybko wchodził na auto. Poza tym Lenz bił wszystkich pracujących Żydów bez względu na to, czy pracowali dobrze czy źle. Mnie zbił do nieprzytomności, następnie oblał wodą, by ocucić. Nocowałem w spichrzu. Kazano mi następnie zastąpić Żyda Finkelszteina, który był w obsłudze jednego z pieców krematoryjnych. (Finkelsztejn był zabity podczas ucieczki).

Gdy przywieziono następny transport, pracowałem w lesie w obsłudze pieca krematoryjnego i miałem możliwość przyjrzeć się, w jaki sposób tracono Żydów. Z kościoła w Chełmnie z samego rana zaczęto przywozić do lasu grupy Żydów samochodami. Już w kościele Wacht. Heffele zapowiedział Żydom, że czeka ich lepszy los, dlatego Żydzi odjeżdżający do lasu byli spokojni. W lesie podwożono ich do baraków i tam kazano rozebrać się, mówiąc, że nastąpi teraz kąpiel. W barakach były odpowiednie napisy: „do kąpeli”, „do doktora”. Ja w obsłudze baraków nigdy nie byłem, więc nie mogłem przyglądać się z bliska temu, co się działo wewnątrz. Przyglądałem się temu z odległości około 200 m Żydzi musieli rozebrać się do naga, a następnie wprowadzano ich do zagrody z desek, która tworzyła jakby

korytarz, w końcu którego było ustawione auto—komora gazowa. Żydzi wchodzili na ogół spokojnie do samochodu. Nadmieniam, że dawano w baraku ręcznik i kawałek mydła, by utwierdzić ich w przekonaniu, że idą do kąpieli. Wszystkich rozebranych Żydów wpędzano do samochodu i drzwi zamykano. Włączano motor i gazy spalinowe przez specjalnie skonstruowaną rurę wydechową wchodziły do wnętrza samochodu, powodując zatrucie znajdujących się w nim osób. Po czterech minutach, gdy już ucichły jęki — samochód ruszał w kierunku pieców krematoryjnych. Zwłoki wyrzucano przy jednym z pieców krematoryjnych i samochód wracał przed barak.

Czynne były dwa samochody: większy, który mógł pomieścić około 130 osób i mniejszy, który mieścił 80 — 90 osób. Samochody były wybite blachą wewnątrz i uszczelnione. Z zewnątrz były pomalowane na kolor czarny. Jakiej były one marki, nie pamiętam. Rura wydechowa samochodu wchodziła do wnętrza wozu przez podłogę, przy czym była zabezpieczona blachą podziurkowaną jak sitko. Na podłodze była ułożona drewniana kratka, taka jaką zwykle widuje się w łazienkach. W jaki sposób przełączano, by gazy spalinowe wydobywały się na zewnątrz, a nie do środka samochodu, nie wiem. Nie pozwalano nam przyglądać się konstrukcji samochodu.

Ja wydostawałem zwłoki z wnętrza samochodu. Samochód po otworzeniu drzwi stał jeszcze około 5 — 6 minut, zanim można było wejść do środka. Nie potrafię powiedzieć, czy do benzyny były dolewane jakieś składniki. Nadmieniam, że zwłoki znajdujące się tuż przy rurze wydechowej były oparzone, tak że schodziła z nich skóra. Po wyrzuceniu zwłok z samochodu czyszczono i myto kratki leżące na podłodze samochodu. Ręczniki i mydło wyrzucano. Nadmieniam, że ręczniki i mydło każdy miał własne i nie wydawano nikomu ręczników i mydła z magazynów obozowych. Na dnie samochodu często znajdowało się złoto i pieniądze. Zwłoki przed spaleniem były rewidowane. Rewidowali zwłoki Moniek Reich i Frydland. Doglądali ich Lenz i Hannes. Ze zwłok zdejmowano pierścionki i wrywano złote zęby, następnie zwłoki rzucano do pieców krematoryjnych.

W lesie były dwa piece krematoryjne zbudowane identycznie. Znajdowały się one na jednym poziomie z ziemią (tworzyły jakby dół). Głębokość takiego pieca wynosiła 4 m, szerokość 6 m, długość 10 m. Ściany pieca zwężały się stopniowo i u spodu przy rusztach miały może metr i pół szerokości na dwa metry długości (w przybliżeniu). Ruszty były zrobione z szyn kolejowych kolejki wąskotorowej. Jeszcze obecnie leżą te ruszty w pobliżu miejsca, gdzie dawniej znajdował się piec krematoryjny. Ściany pieców były zrobione z cegły szamotowej i były wybetonowane. Pod rusztami znajdował

się popielnik, do którego prowadził długi wykop, by umożliwić należyty dostęp powietrza do pieca. Piec rozpalano drzewem, a następnie układano na palącym się drzewie warstwę zwłok, przy czym zwłoki musiały być tak ułożone, by jedne nie dotykały drugich. W jednej warstwie (najniższej) układało się 12 osób. Na zwłoki kładło się znów drzewo szczapowe i następną warstwę zwłok. W ten sposób piec mógł pomieścić do 100 trupów jednorazowo. W miarę tego jak zwłoki spalały się, tworzyło się miejsce u góry, które napelniano następnymi warstwami zwłok i drzewa. Zwłoki paliły się szybko. Mniej więcej po 15 minutach były one już spalone. Popiół z popielnika wydobywało się specjalnego typu pogrzebaczami. Były to długie żelazne drągi zakończone prostopadłe ustawioną żelazną deską długości około 40 cm.

Praca przy wydobywaniu popiołu była bardzo ciężka i ryzykowna. Nikt nie mógł dłużej tam wytrzymać jak 2 — 3 dni. Potem był on już niezdatny do pracy i zabijano go. Popiół i kości ładowano do worków uszytych z koców, przywiezionych przez Żydów z transportów. Kości musiały być na specjalnym fundamencie cementowym tłuczone ubijakami na drobne cząsteczki, tak żeby nie można było rozpoznać, czy jest to kość ludzka. Napelnione worki wywożono przeważnie w nocy. Przy wywożeniu nie posługiwano się Żydami. Świadekowi okazano odłamki kostne opisane w protokołach na k. 404 — 7. Świadek oświadczył: okazane odłamki kostne są takie, jakie otrzymywało się przy tłuczeniu kości ubijakami, przy czym tłukło się na jeszcze mniejsze odłamki, tak że okazane odłamki kostne są w stosunku do tego co wolno było pozostawić — odławkami dużymi. Zaznaczam, że gdy tłuczono kości, robotnicy musieli stać przy popiele, który był jeszcze bardzo gorący. Parzono sobie w ten sposób bardzo dotkliwie nogi. Praca w lesie trwała od świtu do zmroku. W trakcie roboty była tylko 10-minutowa przerwa, w czasie której dawano kawę i chleb. Cały czas pracowało się w łańcuchach na nogach. Naokoło polany co 10 m stał żandarm z pistoletem maszynowym. Zabijano robotników nieraz bez żadnego powodu. Nie było dnia, by kogoś nie zabili. Do Chełmna przybyło w 1944 r. 10 transportów. Transporty te liczyły bądź 700 bądź 1000 osób. W wypadkach gdy przybywał transport w liczbie 700 osób, uzupełniano go drobnymi transportami samochodowymi, tak że ogółem w 1944 r. zginęło w Chełmnie 10.000 osób. Mówił o tym Heffele. Jakie były plany Niemców odnośnie Chełmna, ściśle „obozu straceń” w Chełmnie, nie wiem. Na ten temat Niemcy nic nie mówili. Nie słyszałem o tym, by „obóz straceń” w Chełmnie był przygotowany dla Żydów z Węgier, względnie dla pewnych grup Polaków.

W tym czasie, gdy ja byłem w Chełmnie, nie przyjeżdżały transporty Żydów zagranicznych. Nie wykluczam tego, że przed moim przybyciem mogły być tego rodzaju transporty. W Chełmnie byli traceni wyłącznie Żydzi. Jeżeli byli traceni Polacy, względnie Niemcy, były to wyjątki. W czasie mego pobytu w Chełmnie widziałem tylko raz zabitych nie-Żydów. Któregoś dnia o 5 nad ranem przywieziono do lasu chełmińskiego zwłoki 4 zabitych osób. Kto to był, nie wiem. Mogę stwierdzić jedynie, że nie byli obrzezani. Zwioki zakopano w ziemi, gdyż tego dnia nie było transportu, a następnego dnia spalono z innymi zwłokami. Zwłoki te były przywiezione z Łodzi, gdyż słyszałem, jak z Łodzi zażądano samochodu telefonicznie i w konsekwencji tego telefonu był wysłany samochód. Nie słyszałem o wypadku, by kazano spalić w piecach krematoryjnych dwóch księży. Widziałem sam jednak, jak wykopano zwłoki dwóch Żydów w chasydzkich śmiertelnych strojach, przypominających zewnętrznie sutanny, i kazano je spalić.

Muszę jeszcze zaznaczyć, że 8 — 10 osób z każdego transportu musiało pod przymusem napisać w Chełmnie listy do swoich rodzin, w których zawiadamiały, że znajdują się w Lipsku względnie Monachium i że prowadzi im się dobrze, przy czym mają kontakt z innymi Żydami. Listy pisano w „łazni”. Zaznaczam, że osoby, które pisały listy, nie były tracone w samochodach. Przeprowadzano je do pieców krematoryjnych i tam rozstrzeliwano.

Był wypadek, że Wach. Hannes wrzucił do palącego się pieca żywcem jednego z robotników Żydów. Nazwiska tego Żyda nie przypominam sobie. Ten sam Hannes zarąbał siekierą jednego z robotników. Zdarzały się wypadki, że osoby wyrzucone z samochodu jeszcze żyły. Wrzucano je pomimo tego do pieca. Jeżeli jęczały zbyt głośno, dobijano je wystrzałem z rewolweru. Słyszałem, że robotnik Finkelstein musiał wrzucić do pieca swoją siostrę, która jeszcze żyła. Bliższych szczegółów w tej sprawie nie znam, gdyż działa się to przed moim przybyciem.

Nieraz w czasie dnia przyjeżdżał Bootmann i zarządzał zbiórkę. Wybierali oni kilku pracowników, którzy już, jego zdaniem, pracowali zbyt długo w obozie. Moniek Reich zdejmował łańcuchy wybranym przez Bootmanna osobom, następnie Bootmann kazał przy piecu kłaść się twarzą do ziemi tym osobom i własnoręcznie je zabijał wystrzałem w tył głowy. Nadmieniam, że często przybywały drobne partie z getta łódzkiego i te były rozstrzeliwane przy piecu krematoryjnym, a następnie palone.

We wrześniu — październiku 1944 r. przystąpiono do likwidacji obozu, zburzono piece krematoryjne i gruz wywieziono na leśne drogi.

Możliwe, że szczątki jednego z pieców krematoryjnych są jeszcze w ziemi, chociaż jest to wątpliwe. Baraki rozebrano i wywieziono. Samochody „śmierci” wysłano koleją do Berlina. Ilość robotników w Chełmnie malała. Pewnego dnia wysłano 60 robotników rzekomo do innego obozu (w Muehlental). W rzeczywistości Żydów tych stracono. Znaleźliśmy potem ich ubrania w składzie na miejscu straceń. W Chełmnie robotnicy mieszkali w spichrzu. Na piętrze mieścili się krawcy i szewcy, na dole zaś mieściło się Hauskommando i Waldkommando.

17 stycznia 1945 r. w nocy wszedł do spichrza Lenz i wywołał 5 ludzi, po chwili rozległo się 5 strzałów. Wiedzieliśmy, że jesteśmy wszyscy straceni i będą nas kolejno piątkami rozstrzeliwać. Zastukałem deską w sufit alarmując krawców i szewców na piętrze. Zdecydowałem się ratować. Stałem z nożem w ręku przy drzwiach za kocem. Gdy wyprowadzono czwartą piątkę i zamykano drzwi — rzuciłem się całym rozpędem na drzwi, prawdopodobnie przewracając Lenza, który je zamykał. Biegłem całym pędem przed siebie zadając ciosy nożem. Byłem jak nieprzytomny. Jak później dowiedziałem się, jednemu z żandarmów obciąłem nos, drugiemu ucho. Strzelano do mnie, przy czym jedna kula trafiła mnie w mięśnie uda prawej nogi. Jeden z żandarmów uderzył mnie kolbą w nogę, uciekałem jednak dalej. Przedostałem się przez ogrodzenie, kalecząc do kości prawą rękę, a następnie uciekałem w kierunku lasu. Zorganizowano za mną pogoń. Lecz w rowie słyszałem, jak żandarm Ruwinach i jeszcze jeden żandarm, jadąc na rowerach, alarmowali mieszkańców okolicznych domów, zawiadamiając o mojej ucieczce. Udało mi się niepostrzeżenie dotrzeć do wsi Umien, tam schowałem się w stodole, gdzie przeleżałem całą noc i cały dzień. Gdy uciekałem, widziałem, że spichrz się pali. Słyszałem również strzały. Nadmieniam, że łańcuchy, którymi byłem splecany, zrzuciłem jeszcze w spichrzu przed ucieczką. Miałem schowane duże nożyce krawieckie, którymi przeciąłem drut łączący ogniwa łańcucha. U Przybylskiej nocowałem jeszcze jedną noc w stajni, ujawniwszy swoją obecność...

...Pamiętam następujące nazwiska Żydów, którzy byli w obozie w Chełmnie: Hela Kowalska z Włocławka, dwóch braci Mordkowiczów z Łodzi, Izaak Sigelman, który napisał list w przewidywaniu śmierci i list ten schowaliśmy. Obecnie list ten odnalazłem i składam. Pasalski, Goldberg, Jakubowicz, Berek Hamelfarb, Icek Rapaport, Srebrnik Zawu, Goldberg Łaj, Kołtun Mojse, Kołtun Icek, Gringlum, Micenmacher Beldyt z Bełchatowa, Praszkowski Mojsie, Srebrnik Szymon, Akin, Finkelsztajn, Weber, Gutman Mojsie, Sitenfeld Ber, Bo-cian Chaim, Koszkowicz Imon, Frydland, Erlich Henocho, Mosiek Reich,

Walter Lichtstein (z Rzeszy), dwaj bracia Jakubowicz, Ziemiak Jan-kiel, Bromberg, Bergier Fulek (ze Zduńskiej Woli), Werner, Fogiel Moniek, Jakubowicz Bern, Szlankowicz Jakub, Jakubowicz Israel, Orzołek Mordka, Franek Markiewicz, Brzeziński Icek.

Przypominam sobie następujące nazwiska Niemców zatrudnio-nych w „obozie śmierci” w Chełmnie: komendant obozu Bootmann (imienia nie znam), zastępca komendanta Piller (imienia nie znam), Hauptsturmfuehrer Buerstinge, Wacht. Lenz, Hannes, Kretschmer, Run-ge. Wymienieni czterej byli zatrudnieni przy piecach krematoryjnych. Buerstinge miał ogólny nadzór nad kosztownościami. Szoferami byli: Erich, Burmeister, Hermann, Laaps. Kierownikiem kantyny był Schmidt. Szefem Hauskommando był Oberwachtmeister Heffele. Oberwachtmei-ster Israel Bruno pełnił służbę wartowniczą. Richter nadzorował prace przy sortowaniu ubrań. Był on bardzo okrutny i za najmniejsze prze-winienie zabijał. Więcej nie mogę sobie przypomnieć nazwisk członków załogi Sonderkommando Kulmhof. Był jeszcze jeden lejtnant, który po-szedł na front (nazwiska jego nie pamiętam), odznaczał się szczegól-nym okrucieństwem i wielokrotnie zabijał Żydów bez powodu. Nad-mieniam, że po wkroczeniu wojsk radzieckich byłem w Chełmnie i wi-działem zwłoki zabitego Lenza i Haase. Zabili ich Żydzi w czasie roz-strzeliwania.

Poza mną ocalał Szymon Srebrnik, do którego strzelano, jednak kulka przeszła przez szyję i usta nie powodując poważniejszych, nie-bezpiecznych dla życia ran. Nadmieniam, że z Szymonem Srebrnikiem pracowałem ostatnio w kuchni gotującej obiady dla Żydów. Poza uami pracował jeszcze Bocian.

... Żydzi pracujący w Chełmnie posiadali sporo kosztowności, gdyż przy segregowaniu ubrań znajdowało się sporo pieniędzy i złota, które można było, korzystając z nieuwagi wachmanów, zachować dla siebie. Ubrania segregowano w barakach w samym Chełmnie na terenie daw-nego ogrodu. Wysyłano je następnie do Łodzi. Bielizna była darta przez specjalną maszynę uruchamianą przez lokomobilę. Okazany mi samochód (świadkowi okazano samochód znajdujący się na terenie dawnej fabryki Ostrowskiego) służył do dezynfekcji ubrań. Stał on na terenie ogrodu pałacowego (koła były zdjęte). Do samochodu tego składano ubrania, następnie wkładano na miednicy palącą się siarkę i zamykano drzwi. Do jakich celów służył samochód poprzednio, nie wiem. Śrutownik do mielenia kości w Chełmnie nie był używany, przy-najmniej ja o tym nie wiem.

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.

(—) Mieczysław Żurawski

(—) W. Bednarz

Sędzia Okręgowy Śledczy

Nr akt S 13/45.

Protokół przesłuchania oskarżonego-podejrzanego

Dnia 29 października 1945 r. w Łodzi Sędzia Śledczy III rejonu Sądu Okręgowego w Łodzi z siedzibą w Łodzi w osobie Sędziego Bednarza Wł.

z udziałem protokolanta

w obecności stron

przesłuchał niżej wymienionego jako oskarżonego-podejrzanego o popełnienie przestępstwa z art. 1 Dek. P. K. W. N., który po otrzymaniu wyjaśnienia, jakie przestępstwo mu jest zarzucone, oraz o prawie odmówienia odpowiedzi na zadane mu pytanie, zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko: Bruno Israel

Służba wojskowa: —

Imiona rodziców: Lukiusz i Linda Koenig

Miejsce zamieszkania: Szkolna 30

Miejsce urodzenia: Łódź

Obywatelstwo: volksdeutsch (niebieska lista) 75%

Narodowość: niemiecka

Wyznanie: ewangelickie

Zajęcie: farbiarz

Wykształcenie: trzy klasy szkoły powszechnej

Stan rodzinny: żonaty

Stan majątkowy: —

Służba wojskowa: —

Przynależność do R. K. U.: —

Ordery i odznaczenia: —

Zaopatrzenie ze Skarbu Państwa: —

Stosunek do pokrzywdzonego: —

Poprzednia karalność: niekarany

Nie przyznaje się do winy, że

Przed wojną pracowałem jako farbiarz w firmie Leber i Lewandowski. Volkslistę podpisałem w r. 1940. Rozpocząłem pracę w Hilfspolizei w 1941. W 1943 roku zostałem wcielony do żandarmerii w stopniu Wachtmeistra. Później, kiedy już byłem przydzielony do Sonderkommando Kulmhof, awansowałem i zostałem Oberwachtmeisterem. Nadmieniam, że wszyscy żandarmi przydzieleni do Kulmhof byli co najmniej Oberwachtmeistrami. Dwóch żandarmów było tylko Wachtmeistrami. Poznaję ich na zdjęciach Nr 8 i 9 (akta k. 155). Nazwisk ich nie przypominam sobie. Poza tym był Rottwachtmeister, którego przedstawia zdjęcie Nr 1 i 2 na karcie 122. W lipcu względnie w sierpniu 1944, gdy pełniłem służbę w IV komisariacie Policji Państwowej, przydzielono mnie do Sonderkommando Kulmhof. Nadmieniam, że wówczas zabrano z każdego komisariatu po jednym żandarmie i przydzielono do Sonderkommando. Przydzielono wówczas, o ile sobie przypominam, 22 żandarmów. Wśród nich był Artur Sliwke i Hutner (imienia nie pamiętam) z Lipska. Żandarmi, których przedstawiają fotografie na karcie Nr 155 byli już poprzednio przydzieleni do Sonderkommando i zastałem ich w Kulmhof. Dowódcą Sonderkommando Kulmhof był Hauptsturmfuehrer Johann Bootmann (wysoki, rudy, miał lat 36, lekko piegowaty). Zastępcą był Hauptscharfuehrer Piller (zdaje się Willi). Był on członkiem SD i miał odpowiednią naszywkę na rękawie. Poza tym miał naszywkę na rękawie „Prinz Eugen”. Był to tegi blondyn, lat około 36 — 40. Poza tym do Sonderkommando Kulmhof należeli: Untersturmfuehrer Heffele (imienia nie znam) wysoki, lat około 50, bardzo tegi. Był on szefem Hauskommando. Szefem Waldkommando był Lenz. Hauptscharfuehrer Johann Runge (przedstawia go zdjęcie Nr 14 na karcie Nr 156 akt) był kierownikiem jednego z pieców krematoryjnych. Odznaczał się szczególnym okrucieństwem i widziałem, jak bił Żydów siekierą po plecach. Skąd pochodził, nie wiem. Unterscharfuehrer Kretschmer (oskarżonemu okazano zdjęcie Nr 15 na karcie 155) — jego właśnie przedstawia okazane zdjęcie — również pracował przy piecach krematoryjnych. Hauptscharfuehrer Gustaw Laaps był szoferem samochodów tzw. Sonderwagen, w których gazowano Żydów. Laapsa przedstawia okazane mi zdjęcie Nr 13 na karcie 156. Laaps był również okrutny w stosunku do Żydów. Zdjęcie Nr 11 na karcie 156 akt przedstawia Buerstinga

(Hauptscharfuehrer). Imienia jego nie pamiętam, ani miejscowości, skąd pochodził. Kierownikiem kantyny był wysoki, przystojny blondyn, nazwiskiem Erwin Schmidt (Hauptscharfuehrer), pochodził on z Sudetów. Oberwachtmeister Sommer (imienia jego nie znam) był kasjerem. Był szczupły, niski. Jego zwierzchnikiem bezpośrednim był Hauptscharfuehrer Goerlich (imienia nie znam), mały, tęgi, około 40 lat. Szoferem Bootmanna był Unterscharfuehrer Walter Burmeister, średniego wzrostu, szczupły, lat około 40 — 45. Kosztownościami zajmował się Hauptsturmfuehrer Richter (wysoki, szczupły brunet, około 40 lat). Z żandarmów przypominam sobie jeszcze nazwisko żandarma Scheffel. Dowódcą żandarmów był niski lejtnant Burmeister (imienia jego nie pamiętam). Po przyjeździe lejtnant powiedział, że będziemy pełnili służbę wartowniczą. Bootmann dodał, że trzeba będzie milczeć o tym wszystkim, co tu będziemy widzieli, gdyż w przeciwnym wypadku czeka nas śmierć. Do pensji otrzymywaliśmy dodatek w wysokości 13 RM dziennie, które wypłacał nam bezpośrednio Bootmann. W czasie, gdy ja pełniłem służbę w Chełmnie, przybyły z Łodzi dwa transporty Żydów. Każdy transport liczył około 700 — 800 osób. Było dużo Żydów z zagranicy i z Alt-Reichu. Transporty przychodziły do Koła kolejaj, tam zaś były przeładowywane do wagonów kolejki wąskotorowej i przywożone do Chełmna. Ja brałem udział w konwojowaniu tych transportów. Gdy Żydzi pytali się, dokąd jadą, odpowiadałem zgodnie z instrukcją, że do pracy. Żydzi na ogół w to wierzyli i zachowywali się spokojnie. Gdy jedna z Żydówek zaczęła w kościele krzyczeć, że Żydzi będą gazowani, wyprowadzono ją. Co się z nią stało, nie wiem. Nadmieniam, że Żydów po przywiezieniu kolejką (było to koło godziny 17) umieszczano na noc w kościele. W kościele był przygotowany dla Żydów chleb i woda.

Na tym przesłuchanie przerwano.

Dnia 30 października 1945 roku wznowiono przesłuchanie.

Z Koła do Chełmna wieziono transport w 15 — 17 wagonach, dokładnie nie przypominam sobie ilości wagonów. W dwóch ostatnich wagonach wieziono bagaże. Bagaże wyrzucano po przyjeździe na miejsce przy skrzyżowaniu drogi z torem kolejki. Tego samego dnia bagaże były zwożone samochodami do dużego baraku w Chełmnie, gdzie były następnie sortowane.

Jak wspomniałem, Żydzi nocowali w kościele. Było tam ciasno. O ile sobie przypominam, nie było wypadków śmierci wśród transportowanych Żydów. Nigdy nie byłem świadkiem, jak żandarmi względnie SS-mani zabijali transportowanych Żydów. Bootmann wy-

dał instrukcję, w myśl której nie wolno było Żydów bić i należało się z nimi obchodzić dobrze. Miało to na celu utrzymanie Żydów w niepewności co do ich losu. Zresztą, gdyby Żydzi wiedzieli, co ich czeka, mielibyśmy utrudnioną pracę. Np. cały transport Żydów z Koła do Chełmna transportowało jedynie 6 żandarmów. Gdyby wiedzieli, co ich czeka, mogliby się łatwo rozbiec.

O godzinie 7 rano rozpoczynano przewożenie Żydów do lasu chełmińskiego. Wozili Żydów trzy samochody ciężarowe przykryte plandekami. Do samochodu ładowano 40 — 50 osób. Przy wsiadaniu liczono, również liczono przy wysiadaniu. Było zapowiedziane, że w razie gdyby kto uciekł z samochodu, żandarmi eskortujący zostaną włączeni do transportu idącego na stracenie. Każdy samochód konwojowało dwóch żandarmów. Nie zdarzały się wypadki ucieczek. Każdy z samochodów miał 2 — 3, czasem 4 kursy dziennie. Były wypadki, że w ciągu dnia tracono jedynie połowę transportu. Drugą połowę tracono dnia następnego. O godzinie 4 kończono pracę. Pozostali przy życiu Żydzi nocowali tak jak i poprzedniej nocy w kościele.

W pracy nie mieliśmy pośpiechu. Żandarmi i SS-mani mówili, że w 1942 roku „robili dziennie 1.000 — 1.200 osób”. Transport, który przywiezły trzy samochody, wyładowywano w lesie chełmińskim na polanie przed barakami. Do przywiezionych Żydów przemawiał Bootmann, który mówił, że Żydzi pojadą na roboty do Muenchen albo Leipzig i że on ich tam poprowadzi. Mówił o sobie, że jest surowy, ale rzetelny i krzywdą ich nie spotka. Mówił też, że starsi będą mieli służbę wewnętrzną, a młodszy zewnętrzną. Dalej zapowiadał, że nastąpi teraz kąpiel. Żydzi musieli rozbierać się w baraku, przy czym mężczyźni osobno, a kobiety osobno. Ubranie i bieliznę musiał każdy z rozbierających się położyć na ławce, obrączki i kosztowności położyć na półce nad swoim ubraniem. Później wszystkich razem, mężczyzn i kobiety, wpędzano do zagrody, u wyjścia której znajdował się Sonderwagen. Żydów wpędzano przemocą do samochodu. Słychać było wówczas krzyki i lamenty.

Nie pamiętam, jak nazywali się żandarmi, którzy wpędzali Żydów do samochodu. Było ich trzech. Nie ma ich na fotografii, wśród okazanych mi zdjęć. Jednym z żandarmów, którego nazwiska nie przypominam sobie, był szwagier Sliwkego. SS-mani również pomagali przy wpędzaniu do samochodów. Żydom mówiło się, że samochodem pojadą do kąpieli. Dawano im mydło, o ile nie mieli swego. Mówiono, że ręczniki dostaną przy kąpieli na miejscu. Żydzi nieraz nawet i w samochodzie jeszcze zachowywali spokój. Laaps zamykał drzwi samochodu i włączał motor. Zanim włączył motor, włożył pod samochód i przykrywał rurę wydechową z rurą idącą do motoru. Zaznaczam, że

rura wydechowa przez podłogę wchodziła do środka wozu, tak że gaz spalinowy po włączeniu motoru szedł do wnętrza wozu zatruwając w nim obecnych. Czy do benzyny dolewano chloroformu, eteru wzgl. inne składniki, tego nie wiem. Nie słyszałem o tym od nikogo.

Po kilku minutach samochód ruszał sprzed baraków w kierunku pieców krematoryjnych, które mieściły się na tej samej polanie, bliżej wjazdu. Po przybyciu samochodu przed piec otwierano drzwi: jakiś czas czekano, aż gaz ulotni się. Potem do wnętrza samochodu wchodziłi Żydzi - robotnicy i wyrzucali zwłoki. Następnie kilku robotników rewidowało zwłoki, wyrывая złote zęby. Zwłoki rzucano do jednego z pieców krematoryjnych. Piece miały około 10 m szerokości i około 5 — 6 m długości. Nie wystawały one ponad ziemię. Kominów nie miały. Zwężały się one ku dołowi i u dołu kończyły się rusztami zrobionymi z szyn kolejowych. Przedstawia je zdjęcie Nr 7 na karcie 173. Krótsze szyny przedstawiają ruszty, dłuższe zaś służyły do maskowania pieców krematoryjnych przed lotnikami. Szyny te kładziono na zrębie dołów i przykrywano arkuszami blachy. Słyszałem, że w 1942 r. teren miejsca straceń był obrzucony przez lotników bombami. Zwłoki przekładano w piecu krematoryjnym warstwami drzewa szczapowego.

O ile sobie przypominam, podpalano z dołu, przy czym podpalający musiał wejść pod ruszty przez popielnik. Zaznaczam, że do popielnika prowadził z ziemi korytarz, przez który usuwano popiół i który jednocześnie służył do tego, żeby był odpowiedni „ciąg”. Zwłoki paliły się szybko, z góry dorzucano wciąż nowe. Bywały wypadki, że Żydzi wyrzucani z samochodu i uważani za zmarłych — ożywali. Wówczas dobijano ich strzałami rewolwerowymi. Słyszałem, że raz Runge wrzucił jednego z Żydów-robotników do pieca za jakiś przewinienie. Żyd ten wydostał się z pieca i pracował do wieczora. Wieczorem go zastrzelono. Raz widziałem, jak Bootmann zastrzelił jednego z Żydów-robotników. Zrobiło mi się niedobrze, poszedłem do żandarma Bolmana, by zapalić papierosa. Zobaczył to lejtnant i od tego czasu dawano mi służbę wewnętrzną. Miano mnie za to ukarać, że nie mam w porządku nerwów. Popiół wygrzebywano spod rusztów specjalnego typu pogrzebaczem, zakończonym żelazną deską. Popiół wraz z kośćmi wyrzucano na kupę, wybierano kości, które Żydzi tłukli specjalnymi tłuczkami na płycie cementowej. Kości i popioły workowano i w nocy rzucano do rzeki Warty przy młynie na Zawadkach. Potłuczone kości wyglądały tak, jak okazane mi odłamki kostne (oskarżonemu okazano odłamki kostne opisane w protokołach oględzin k. 405, 406, 407). Popioły i kości wywozili Laaps, Runge, Kretschmer. Załadowane samochody czekały w Chełmnie do godziny 11, 12 i o tej godzinie samochody wyjeżdżały w kierunku Koła.

Na terenie miejsca straceń w lesie chełmińskim były wybudowane dwa baraki: jeden, na którym był napis „Durchgangslager”, w którym Żydzi rozbierali się, i drugi mały barak, do którego składano ubrania i bieliznę Żydów. Tego samego dnia transportowano je do Chełmna.

Kosztowności oddawano^o Richterowi i Gilfowi, którzy składali je do żelaznej skrzyni. Klucz od skrzyni miał Richter. W jaki sposób transportowano kosztowności do Łodzi, nie wiem. Ubrania i bagaże rewidowali Żydzi-robotnicy w Chełmnie w specjalnym baraku. Kosztowności również oddawano Richterowi.

W Chełmnie były dwa samochody śmierci. W tym czasie, kiedy ja byłem w Chełmnie, zasadniczo był używany tylko jeden samochód. Drugi, mniejszy, o pojemności ca 80 osób stał w rezerwie w Chełmnie. Oba te samochody zostały wysłane do Berlina. Odprowadzili je Laaps i Runge. Nie było ich przeszło tydzień. Poza tym był jeszcze trzeci samochód, który służył do dezynfekowania ubrań. Samochód ten miał zdjęte koła. Czy służył on kiedy do gazowania ludzi, tego nie wiem. W samochodzie tym wieszano ubrania, bieliznę zaś kładziono na specjalnych ławkach. Wstawiano następnie do samochodu miednicę z palącą się siarką i zamykano na noc. Okazane mi zdjęcia (oskarżonemu pokazano zdjęcia na karcie 397 i 398 akt) przedstawiają właśnie opisywany przeze mnie samochód.

Stara bieliznę przerabiano, używając do tego celu specjalnie sprowadzonej maszyny zwanej „Wilkiem”. Zaznaczam, że Żydzi przed straceniem byli rozbierani do naga. W pewnych tylko wypadkach kobietom zostawiano majteczki. Szarpaniem bielizny zajmowało się trzech braci Żydów, których nazwisk nie pamiętam.

Nie słyszałem, by do Chełmna miały nadejść w drugiej połowie 1944 roku większe transporty.

W grudniu 1944 roku przystąpiono do likwidacji obozu. Zburzono piece krematoryjne. Cegłę wywieziono, nie wiem dokładnie gdzie. Przyjeżdżała specjalna komisja, która kontrolowała, czy prace są odpowiednio prowadzone. Stwierdzono, że beton w jednym z pieców pozostał w dole i nakazano go wyrzucić. Obecnie nie ma ani śladu po piecach.

Żydów-robotników było około 80, zresztą liczba ta była chwiejna. Żydów-robotników zabijano często, najczęściej dokonywał egzekucji Bootmann i Lenz. Pozostali SS-mani również zabijali Żydów. Zabijano Żydów słabszych, względnie takich, którzy popełnili jakiegokolwiek przewinienie. Żandarmi Żydów nie zabijali, z wyjątkiem Sliwkego, który zabił Żyda Finkelsztajna, gdy ten próbował ucieczki. Żydów bito i znęcano się nad nimi. Najokrutniej obchodzili się z Żydami SS-mani i niektórzy z żandarmów, jak np. Sliwke.

Nie słyszałem, by dawniej przywożono do Chełmna Polaków albo Rosjan. Nie widziałem, by do Chełmna przywożono transporty dzieci, ani umysłowo chorych.

Słyszałem, że w 1942 roku uciekło z obozu w Chełmnie 2 Żydów. Czy uciekło więcej, nie wiem. Podczas mojej obecności w Chełmnie próbował uciec jedynie Żyd Finkelsztajn.

16 stycznia 1945 roku w nocy obudzono nas i kazano pakować się. Powiedziano nam o zbliżaniu się Rosjan. Żydów ze spichrza Lenz wyprowadzał piątkami na podwórze i tam zabijał Żydów strzałami w tył głowy — Bootmann. W pewnym momencie wybiegł ze spichrza Żurawski, przebił się przez SS-manów i uciekł, przebiegając w odległości 6 — 7 m koło mnie. Ja, pomimo rozkazu Bootmanna, nie strzelałem. Żurawskiego gonił Bootmann, Kretschmer, żandarm Daniel i inni. O ucieczce Srebrnika nic nie wiedziałem.

Sonderkommando wyjechało do Poznania, a żandarmów zostawiono w Kole. Samochodami wojskowymi dostaliśmy się do Poznania. Odszukaliśmy tam Bootmanna i zażądaliśmy należnych nam pieniędzy i zaprowiantowania. Bootmann i Piller odpowiedzieli, że już nic dla nas nie mają. I nic nam nie wypłacono. Zaznaczam, że po ucieczce Żurawskiego Lenz i żandarm Haase weszli do środka spichrza, by zmusić Żydów do wyjścia. Żydzi jednak powiesili Lenz'a i zastrzelili Haasego. Wówczas Bootmann kazał strzelać do spichrza zapalającymi pociskami. Wynikł pożar, podczas którego Żydzi spalili się. Ostatnio w Chełmnie było 45 robotników-Żydów. O istnieniu rozkazu nakazującego likwidację Haefitlingów, nic mi nie jest wiadome. Wyjazd z Chełmna nastąpił tak późno, gdyż, czekano na rozkaz od Greisera.

Dodatkowo wyjaśniam, że Żydzi przed ich zagazowaniem pisali listy do rodzin, donoszące o ich wyjeździe do Rzeszy. Z każdego transportu pisało tego rodzaju listy 10 — 15 Żydów, którzy byli odłączani od transportu. Jak ich później zabijano, nie wiem. Miało to na celu uspokojenie Żydów pozostałych w getcie i ułatwienie nam pracy na przyszłość. By wprowadzić Żydów w błąd co do istotnych naszych zamiarów w stosunku do nich, w baraku, gdzie Żydzi rozbierali się przed zagazowaniem, były napisy: „Arzt“, „Baderaum“ itp. Zaznaczam, że Żydzi byli do tego stopnia wprowadzeni w błąd, że po przemówieniu Bootmanna wznosili okrzyki na cześć Niemiec.

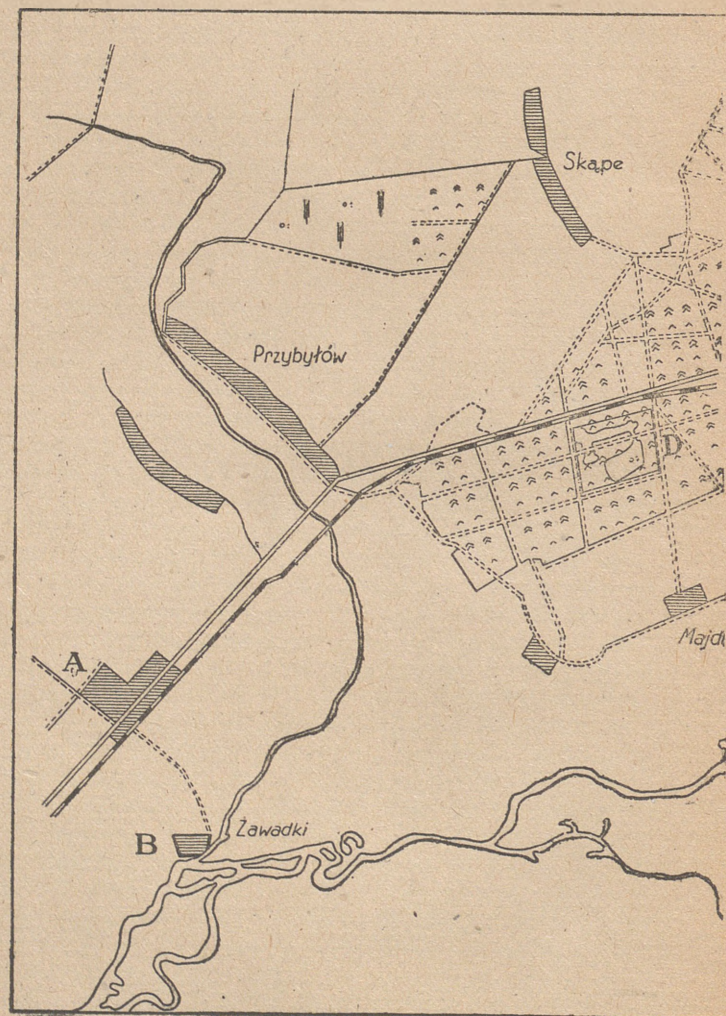
Gdzie zostały wywiezione papiery po likwidacji obozu w Chełmnie, nie wiem. Wiem, że jeden samochód załadowany papierami odjechał do Poznania.

Na tym protokół skończono i po przeczytaniu podpisano.

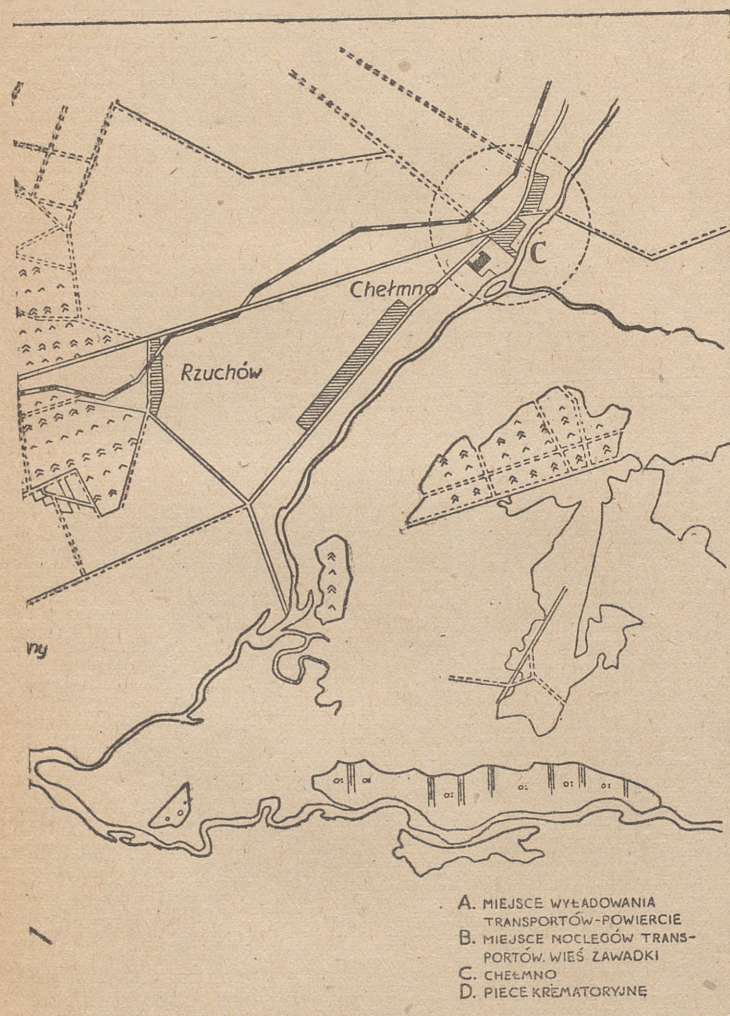
(—) B. Israel

(—) W. Bednarz

Sędzia Okręgowy Śledczy



Obóz straceń w Chełmnie



i jego okolice.

- A. MIEJSCE WYŁĄDOWANIA TRANSPORTÓW-POWIERCIE
- B. MIEJSCE NOCLEGÓW TRANSPORTÓW, WIEŚ ZAWADKI
- C. CHEŁMNO
- D. PIECE KREMATORYJNE





3391/2